

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 3 (1367) 18 STYCZNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Miłością braterską miłujcie” ● Życie i działalność bpa dra Leona Grochowskiego ● „Błogosławieni pokój czyniący” ● W 120 rocznicę urodzin Miecysława Surzyńskiego ● Porady





# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Rzymian (12, 6-16)

Bracia: Mamy dary według użyczonej nam łaski różne: bądź to proroctwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce — dar nauczania, w upominaniu — dar strofowania. Kto rozdaje, niech to uczyni w prostocie, kto jest zwierzchnikiem niech się przejmie troską, kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem. Miłość wasza niech będzie bez obłudy. Znienawidźcie zło, a przylgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując w okazywaniu czci jedni drugich uprzedzając. W gorliwości — nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladowających was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając.

# EWANGELIA

według  
św. Jana (2, 1-11)

Onego czasu: odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka Jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby się wzięła (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubienca i rzekł doń: Każdy człowiek daje na przód dobre wino, a kiedy się napiją wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Lekcje mszalne na cztery kolejne niedziele po Objawieniu liturgia starokatolicka czerpie z Listu św. Pawła do Rzymian, a konkretnie z drugiej części tego listu. Skoro będziemy aż przez cztery niedziele czerpać strawę duchową z tej natchnionej Księgi, warto rzucić okiem na cały List adresowany do gminy chrześcijańskiej w Rzymie. Gmina ta została zorganizowana przez Apostoła Narodów św. Pawła, chociaż istnieje także tradycja, że twórcą i pierwszym przywódcą duchowym chrześcijan w stolicy Imperium był św. Piotr. Wracając do Listu św. Pawła, trzeba powiedzieć, że Apostoł pisał go z myślą o pokrzepieniu serc wiernych, żyjących w olbrzymiej metropolii. Jeśli nawet chrześcijan było już w tym czasie sporo, to jednak stanowili niewielką grupę w morzu pogańskiej ludności. Potrzebowali więc ciągłej troski, specjalnych łask i pociechy dodającej im ducha.

List dzieli się na dwie części. W pierwszej części św. Paweł robi wykład dogmatyczny o boskim posłannictwie Zbawiciela, a w drugiej wyciąga praktyczne wnioski wynikające z tego dogmatu do wykorzystania w życiu codziennym, według reguł nowej wiary przyjętej przez Rzymian. Podobną in-

nieważ Grecy dary miłości skreślali słowem „charisma”, specjalne dary łaski nadprzyrodzonej nazwano charyzmatami. Niektóre charyzmaty wylicza dzisiejsza lekcja: „Bracia! Mamy dary według danej nam łaski i to dary różne” — zaraz też podaje Apostoł pouczenie, jak należy je wykorzystywać. „Jeśli dar prorokowania, to niech będzie używany stosownie do wiary, jeśli posługiwanie to w usługiwaniu, jeśli ktoś naucza to w nauczaniu, jeśli ktoś napomina to w napominaniu, jeśli ktoś obdarowuje, to w szczerości niech to czyni, kto jest przełożonym niech okaże gorliwość, a kto świadczy miłosierdzie, niech to czyni z radością”.

Pełniejszy wkład na temat darów Bożej miłości daje Apostoł w Liście do Koryntian, gdzie podkreśla, że wszystkie te dary, jakże różnorakie w swojej funkcji, wykonuje Duch Święty w poszczególnych charyzmatykach — tak zwiemy ludzi, na których one spłynęły. Z obu tekstów wynika, że dary te dawał Duch Boży według własnego uznania różnym członkom Kościoła. Nie musieli oni należeć do grona kapłańskiego. Dawał jednak nie po to, by obdarowani dzięki nim mieli się wynosić nad innych, ale by dzięki nim i przez nie służyli Kościołowi, czyli ca-

## „Miłością braterską miłujcie”

tencją kieruje się nasz Kościół względem nas. Wprawdzie wiara w Chrystusa nie jest dla nas nowością, ale powinna być stale na nowo przypominana i utrwalana, aby mogła owocować życiem godnym dziecka Bożego.

Teksty Ewangelii na Niedziele po Objawieniu są tak dobrane, byśmy nabrali niezłomnego przekonania, że Jezus jest Bogiem. Sam Jezus da świadectwo swej boskiej godności czyniąc cuda (dzisiejsza perykopa przypomina nam ich początek w Kanie Galilejskiej) i nauczając o swoim Królestwie.

Skoro mamy ciągle korygować nasze postępowanie do wskazówek Pana i Zbawiciela, co nie zawsze jest łatwe i przyjemne, wsłuchajmy się wraz z naszymi braćmi ze starożytnej gminy rzymskiej w słowa Apostoła, bo chociaż żyjemy w innych czasach i w absolutnie zmienionych warunkach społecznych, politycznych i kulturalnych, to przecież jest wiele analogicznych sytuacji i problemów, które musieli rozwiązać chrześcijanie w Rzymie i przed którymi stajemy my dzisiaj.

Jak np. podporządkować naszą naturę Bożym przykazaniom, poddać pod kontrolę rozumu i serca. Pokusy do wygodnego, beztroskiego życia istniały wówczas i dziś. Wątpliwości i przeciwności również.

Bóg nie pozostawił swojej owczarni bez opieki. W tamtych trudnych czasach na młodą, rzymską gminę i wszystkie inne rozrzucone i powstające w różnych częściach cesarstwa, spływał potok darów nadprzyrodzonych. Spływały one na poszczególnych członków wspólnoty jako szczególny znak Bożej miłości dla ziemskich dzieci. Po-

lej wspólnocie wierzących w Chrystusa.

Według zdania wielu teologów, dzisiaj charyzmaty należą raczej do rzadkości. Tłumaczą oni ten fakt siłą chrześcijaństwa. Bóg nie rozdziela obecnie tak hojnie charyzmatów, gdyż są już mniej potrzebne. Kościół Chrystusowy dzięki wielkiej liczbie wyznawców i instytucji kapłaństwa radzi sobie bez nadzwyczajnych darów i pomocy. Można polemizować z taką opinią. Skoro są to dary miłości Ojca ku dzieciom, suponują one wzajemność. One nadal mogłyby spływać strumieniami, gdybyśmy umieli wykorzystywać je tak, jak powinny być wykorzystywane: w duchu służby Bogu i bliźnim. Tylko płomienna miłość Boga i bliźnich może otworzyć szeroko zapory, jakie położyła charyzmatom oziębłość serc i wypaczona, skarlała miłość. Wykłada to Rzymianom Apostoł Paweł w słowach nie wymagających szerokiego wyjaśnienia. Wystarczy odczytać je z uwagą raz i drugi i zacząć realizować w życiu.

Zapomnijmy, że adresatami Listu byli Rzymianie. W tej chwili jesteśmy nimi my, nasi bracia, wszyscy obecnie żyjący chrześcijanie: „Miłość niech będzie bez obłudy. Brzydząc się złem, trzymajcie się dobrego. Miłością braterską jedni drugich miłujcie, uszanowaniem jeden drugiego uprzedzając. W gorliwości nie ustawiając, płomienni duchem, Panu służcie. W nadziei radośni, w ucisku cierpliwi, w modlitwie wytrwali. Wspierajcie świętych w potrzebach. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Nie bądźcie wyniośli i nie uważajcie sami siebie za mądrych”.

Ks. A.B



# Życie i działalność

## bpa Leona Grochowskiego



(Obszerne fragmenty referatu wygłoszonego w dniu 5 listopada 1986 roku na Sympozjum zorganizowanym z okazji 100 rocznicy urodzin bpa dra L. Grochowskiego)

„Ks. Biskup Dr Leon GROCHOWSKI urodził się 11 października 1886 r. we wsi Skrupie koło Siedlec, z rodziców Wojciecha i Wiktorii z d. Pieńkowskiej Grochowskiej. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Siedlcach, a gimnazjum ukończył w Warszawie.

Od wczesnej młodości przepełniony był patriotyzmem. Brał czynny udział w pracach tajnych organizacji, których celem była walka z caratem. Kiedy za patriotyczną działalność niepodległościową i udział w strajkach robotniczych rozpoczęły się aresztowania przez carską policję, zmuszony był przerwać naukę i wyemigrować do Stanów Zjednoczonych A.P., z mocnym postanowieniem dalszej pracy dla Polski.

W Ameryce postanowił poświęcić się służbie Bożej w Polskim Narodowym Katolickim Kościele, zorganizowanym przez wielkiego reformatora religijnego Biskupa Franciszka HODURA. W grudniu 1910 r. po ukończeniu studiów teologicznych przyjął z rąk Pierwszego Biskupa Fr. HODURA święcenia kapłańskie.

W Polskim Narodowym Katolickim Kościele kapłan-patriota znajduje dla siebie wspaniałe i wdzięczne pole do pracy religijnej i patriotycznej. Tu także otworzyły się oczy młodemu kapłanowi na główne źródła niewoli zamorskiej Ojczyzny POLSKI.

Polski Narodowy Katolicki Kościół dla Narodu Polskiego — takie hasło zbudziło się w duszy kapłana i temu hasłu pozostał wierny na zawsze.

Pierwsze kroki w pracy duszpastersko-patriotycznej stawia ks. Leon Grochowski jako sekretarz Pierwszego Biskupa Fr. HODURA, redak-

tor „STRAŻY” i proboszcz parafii w Passaic, N.J., a następnie w Dickson City, gdzie pełnił obowiązki duszpasterskie przez 11 lat. W tym okresie powołany został na sekretarza Rady Naczelnej PNKK. W każdą powierzoną mu pracę wkłada całe swoje serce i wywiązuje się znakomicie z powierzonych obowiązków. Wierną i pełną oddania pracą kapłańską, swymi zaletami ducha i jasnego umysłu, swym pogodnym charakterem daje się lubić i zyskuje sobie wszędzie szczerych i oddanych przyjaciół. Nic też dziwnego, że na Synodzie Nadzwyczajnym Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Scranton, Pa. w lipcu 1924 r. zostaje wybrany kandydatem na biskupa, a 17 sierpnia 1924 r. z rąk Biskupa Franciszka HODURA w katedrze w Scranton, Pa. przyjmuje sakrę biskupią. Przez dwa lata pracował jako osobisty sekretarz Biskupa Franciszka Hodura, a w lipcu 1926 roku został desygnowany na urząd Ordynariusza Diecezji Zachodniej z siedzibą w Chicago, a urząd ten pełnił nieprzerwanie przez 30 lat.

Praca pasterska Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO przyniosła obfity plon. Gdy przejmował władzę Diecezji Zachodniej jako jej Ordynariusz, w Chicago były zaledwie dwie parafie, a w całej diecezji dwadzieścia. Po latach zaangażowanej pracy biskupiej ilość parafii Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Chicago wzrosła do dziewięćciu, a w diecezji do pięćdziesięciu.

Stanowisko Ordynariusza Diecezji Zachodniej pozwoliło Biskupowi Leonowi GROCHOWSKIEMU wykazać posiadane przez niego walory organizacyjne. W roku 1927 nowy Ordynariusz Diecezji Zachodniej wprowadził w parafii katedralnej w Chicago język polski do liturgii, czego nie doceniali poprzedni zwierzchnicy diecezji.

Biskup Leon GROCHOWSKI założył w Chicago tygodnik religijno-społeczny „PRZEBUDZENIE”, który prowadził przez wiele lat jako redaktor naczelny. Zainicjował cykle niedzielnych audycji radiowych na tematy religijne, patriotyczne i oświatowe i prowadził je przez 12 lat, zyskując wielu przyjaciół, sympatyków i nowych wyznawców dla Kościoła.

Wielkim przeżyciem dla Biskupa Leona Grochowskiego, wiernych parafii katedralnej oraz dla całej Diecezji i Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła był pożar, który w roku 1928 zniszczył cały obiekt sakralny. W tym samym roku Ordynariusz Diecezji podjął trud budowy nowej, okazałej świątyni, którą już w 1930 roku poświęcono i oddano do użytku. Budowa katedry kosztowała Diecezję Zachodnią ćwierć miliona dolarów. Znając stosunki amerykańskie, należy stwierdzić, iż trzeba zdobyć wielki kredyt zaufania, dużą życzliwość, uznanie i szacunek, by tak wielką kwotę jak na tamtejsze czasy uzyskać w drodze dobrowolnych ofiar ze strony wyznawców PNKK.

Działalność religijno-społeczna Ordynariusza Diecezji Zachodniej nie ograniczała się tylko do Stanów Zjednoczonych A.P. i Kanady. W okresie międzywojennym kilkakrotnie przyjeżdżał do Polski, a nawet towarzyszył w podróżach do zamorskiej ojczyzny Pierwszemu Biskupowi Franciszkowi HODUROWI, celem organizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce. Biskup Leon Grochowski towarzyszył także Organizatorowi Kościoła i wówczas, kiedy przybyła delegacja ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby ówczesnemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych Zygmuntowi Kościłkowskiemu przedłożyć aktualną sytuację organizującego się w Polsce Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Całkowite zaangażowanie się Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO na rzecz Kościoła w Polsce zjednało mu tak wielkie uznanie, szacunek i popularność, że wybrano go jednogłośnie na Synodzie w Warszawie w roku 1935 Ordynariuszem PNKK w Polsce. Tego wysokiego stanowisko jednak nie objął z przyczyn od siebie niezależnych.

W okresie II wojny światowej, kiedy tysiące POLAKÓW przeżywało prześladowania hitlerowskie w kraju, a wiele tysięcy rozrzuconych po całym świecie wyglądało pomocy u rodaków na obczyźnie, Biskup Leon Grochowski zorganizował Towarzystwo Pomocy pod nazwą PLUTONY DOBREGO SAMARYTANINA, organizację, która do żołnierzy polskich, do polskich jeńców w obozach wysyłała paczki żywnościowe i odzież, które na pewno dla wielu były poważną pomocą w ciężkich chwilach zwątpienia i niewoli. Zakupiony dla Polski przez tę organizację ambulans z pełnym wyposażeniem świadczył chociażby w cząstce o dobrej pracy tej organizacji.

W październiku 1949 roku VIII Synod Powszechny dokonał wyboru Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO na następcę Pierwszego Biskupa na wypadek śmierci. W tym czasie Biskup Franciszek HODUR był niewidomy i był w podeszłym wieku, licząc 83 lata. Zmarł dnia 16 lutego 1953 roku w Scranton, Pa. Biskup Leon GROCHOWSKI objął władzę jako pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i Kanadzie. Należy stwier-

dokończenie na str. 4



# Życie i działalność bpa Leona Grochowskiego

cd. ze str. 3

dzić, iż na stałe do Scranton, Pa. przybył w 1955 roku. Na stanowisku Zwierzchnika Kościoła okazał się właściwym Człowiekiem na właściwym miejscu.

Kontynuował rozpoczęte dzieło Organizatora Kościoła i podtrzymywał w Nim ducha chrześcijańskiego, pielęgnował wzniosłe ideały religijne, umocnił więź wśród Polonii Amerykańskiej z zamorską Ojczyzną.

Przemawiał, pisał artykuły, uczestniczył w licznych zjazdach ekumenicznych Światowej Rady Kościołów, wszędzie godnie reprezentował Polski Narodowy Katolicki Kościół i był niejednokrotnie zaszczytnie wyróżniany.

Za szerzenie ideałów chrześcijańskich Biskup Leon GROCHOWSKI otrzymał trzy doktoraty honorowe:

5 czerwca 1952 r. od Faculty and Board of Trustees, Nashotak House w Wisconsin,

6 czerwca 1957 r. od Virginia Episcopal Seminary — Aleksandria, Va,

15 lipca 1966 r. od Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

W uznaniu zasług Biskupa Leona Grochowskiego, jako wielkiego Ordynariusza spraw Polski, Rząd Rzeczypospolitej w roku 1928 odznaczył go Krzyżem Legionów, a w roku 1933 otrzymał wybitny i cenny Medal Niepodległości. Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w roku 1957 nadała Biskupowi Leonowi Grochowskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Biskup Leon GROCHOWSKI ukochał całym sercem swoją Ojczyznę — POLSKĘ i przez całe życie spieszył z pomocą duchową i materialną Narodowi Polskiemu. Położył wielkie zasługi w propagowaniu polskości w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, pracował z pełnym zaangażowaniem nad potrzymaniem tradycji narodowych, organizował akcje repolonizacyjne — szerzył szacunek i ukochanie tego wszystkiego, co polskie. Często także powtarzał, że dobry Kościół to zawsze dobry przyjaciel narodu, a prawdziwy chrześcijanin, pełnowartościowy człowiek, to także dobry obywatel, oddany szczerze sprawom i umacnianiu swojej Ojczyzny.

Na tym miejscu należy raz jeszcze podkreślić, iż Biskup dr Leon GROCHOWSKI pozostał zawsze wierny Bogu i Polsce, wypełniając testament Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA, który w piśmie z dnia 26 lipca 1946 r. skierowanym do Rady Kościoła w Polsce pisał:

„W charakterze polskiego narodu leżało i leży dziś jeszcze dążenie odśrodkowe, chęć rozproszkowania każdego usiłowania, czy to religijnego, czy politycznego, czy społecznego, dlatego zaklinamy Was na wszystkie świętości, abyście nie pozwolili na rozdarcie i zniszczenie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i w Polsce.

Z tą wiarą pozdrawiamy Was i z tą wiarą będziemy czekać na sprawozdanie naszych Wysłanników i na Słowo Bratnie i Siostrzane od Was.

Skorzy do usług, w imię Jezusa Chrystusa, Pana Naszego i wspólnoty do sprawy budowania lepszego, sprawiedliwszego i szczęśliwszego społeczeństwa ludzkiego.

(—) Ks. Biskup Franciszek HODUR  
Pierwszy Biskup PNKK  
i Przewodniczący Rady

(—) Ks. biskup Koadj. Jan MISIASZEK  
Sekretarz Rady

(—) Bronisław WYSOCKI  
Skarbnik Rady”

Podczas naszego pobytu w Stanach Zjednoczonych A.P. w dniu 29 listopada 1966 r. w Scranton, Pa. została uchwalona i podpisana rezolucja, którą z uwagi na jej znaczenie pragnę zacytować w pełnym brzmieniu:

„My, niżej podpisani biskupi reprezentujący Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce, Kanadzie i w Polsce, zebrani w dniu 29 listopada 1966 r. w SCRANTON, PA., na Konferencji Biskupów pod przewodnictwem Pierwszego Księdza Biskupa dr. Leona GROCHOWSKIEGO, stwierdzamy uroczystość co następuje:

1. Bogu Wszechmogącemu składamy serdeczne dzięki za to, iż od pierwszej chwili zorganizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i w Polsce, aż do dni naszych otaczał Kościół nasz święty swoją Ojcowską opieką nie szczędząc Nam swego błogosławieństwa.
2. W setną rocznicę urodzin organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — wyrażamy nasz najgłębszy hołd Biskupowi Franciszkowi HODUROWI i tym wszystkim, którzy z Nim żyli, pracowali, cierpieli i budowali Odrodzony Kościół.
3. Wszystkim Kapłanom oraz Braciom i Siostram podlegającym Naszej jurysdykcji w Ameryce, Kanadzie i w Polsce, przekazujemy serdeczne pozdrowienia, zachęcamy ich wszystkich do dalszej owocnej i konstruktywnej pracy, oraz udzielamy Im naszego biskupiego błogosławieństwa we wszystkich przedsięwzięciach zmierzających do dobra i rozwoju naszego św. Kościoła, do dobra i szczęścia Narodu Amerykańskiego, Kanadyjskiego i Polskiego.
4. Podkreślamy, iż Kościół nasz święty w Ameryce, Kanadzie i Polsce jest jednym Kościołem pod względem dogmatycznym i ideologicznym, posiadającym swoje krajowe administracje kościelne. Wyrazem tej jedności jest pobyt u nas biskupów z Polski w osobach:  
Naczelnego Biskupa — Ks. Biskupa Juliana Pękali i Ordynariusza Diecezji Warszawskiej — Ks. Biskupa Tadeusza Majewskiego. W tej jedności pragniemy pracować i pomagać sobie w granicach naszych możliwości dla wspólnego dobra.
5. Polsce, wkraczającej w drugie Tysiąclecie swej państwowości przekazujemy naszą cześć i synowskie przywiązanie. Stwierdzamy uroczystość, iż uznajemy granicę Państwa Polskiego na Odrze i Nysie i traktujemy tę granicę, jako nienaruszalną, trwałą, sprawiedliwą, oraz jako granicę pokoju.

SCRANTON, PA., 29 listopada 1966 r.

† Biskup Dr Leon GROCHOWSKI  
Pierwszy Biskup  
Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła

† Biskup Józef SOŁTYSIAK  
Ordynariusz Diecezji Wschodniej

† Biskup Franciszek ROWIŃSKI  
Ordynariusz Diecezji Zachodniej

† Biskup Eugeniusz MAGYER  
Administrator Diecezji Słowackiej

† Biskup Julian PĘKALA  
Naczelny Biskup Kościoła w Polsce

† Biskup Tadeusz ZIELIŃSKI  
Ordynariusz Diecezji Buffalo

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI  
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej w Polsce

(...) Aby bodaj na chwilę ożywić tę szlachetną i niepowtarzalną postać i przybliżyć do nas, oraz przedstawić obiektywnie pełne zaangażowanie tego wybitnego człowieka na rzecz Odrodzonego Kościoła i Polski, pragnę na podstawie pism i dokumentów kierowanych do mnie, oddać głos Pierwszemu Biskupowi dr. Leonowi GROCHOWSKIEMU.

W dniu 26 stycznia 1957 r. pisał: „Wielebny Księżę Sekretarzu! Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce będzie obchodził sześćdziesiątą Rocznicę Swego istnienia. W tym uroczystym dla nas dniu zgromadzą się Wierni z Ameryki i z Kanady, aby podziękować Bogu za to, że nas wybrał i przeznaczył do szczególnej pracy w Winnicy Swojej. Byłoby wskazane, aby przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego z naszej Ojczyzny Polski także wzięli udział w tej uroczystości wspólnie z nami. Dlatego zapraszam Księdza Sekretarza, aby przybył do Scranton i wziął udział w tej uroczystości. Jestem przekonany, że ta wizyta wywrze dobroczynny wpływ na dalszą naszą współpracę...”

Korzystając z zaproszenia przybyłem do Scranton na uroczystości kościelne w towarzystwie Biskupa Juliana Pękali — Ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego.

Pamiętam serdeczne powitanie na lotnisku LA GAURDIA w Nowym Jorku przez członków Naczelnej Rady z p. Ernestem Gazdą na czele. W mojej wdzięcznej pamięci na zawsze pozostaną chwile, które wspólnie przeżyliśmy na dworcu kolejowym w Scranton, po przy-







## Chrystus postacią historyczną

Setki milionów wyznawców, tysiące kościołów i kaplic, niezliczona ilość pomników i krzyży, obrazków, książek i artykułów poświęconych Chrystusowi stanowi dla rozumnych ludzi niepodważalny dowód historyczności postaci Jezusa z Nazaretu, który żył dwa tysiące lat temu w Palestynie, nauczał prawd bożych i umarł na krzyżu za swoje przekonania. Uczniowie uznali go za Syna Bożego, bo widzieli cuda, jakie czynił, a szczególnie byli świadkami jego zmartwychwstania. Nawet przeciwnicy Chrystusowego Kościoła, walczący w pierwszych wiekach z nauką Mistrza z Nazaretu nie posunęli się do tego, by twierdzić, że ich Przeciwnik nigdy nie istniał, a jest tylko tworem wyobraźni grupy ludzi propagujących chrystianizm.

Po co więc gawędy, w których zamierzamy przedstawiać dowody historyczności Jezusa? Otóż w ostatnich dwóch wiekach znaleźli się ludzie, którzy bez żadnego powodu poddali w wątpliwość rzeczywiste istnienie Jezusa Chrystusa. Jeszcze dziś można spotkać ludzi i książki podzielające ten pogląd, co w słabszych sercach i umysłach może budzić niepokój i wątpliwość. Warto więc odszukać świadectwo osób żyjących w czasach początków chrześcijaństwa, a nie związanych z religią Jezusa, by na ich

podstawie odeprzeć bezsensowne negowanie historyczności założyciela religii chrześcijańskiej.

Świadectw tych nie jest dużo. Zważywszy jednak dystans czasowy oraz marginalną rolę, jaką odgrywał w Rzymskim Imperium niewielki kraj na wschodnich rubieżach, stanowią one, zwłaszcza te nieprzychylnie chrześcijaństwu absolutne potwierdzenie historycznego istnienia Jezusa. Dziś zapoznamy się ze świadectwami historyków rzymskich, a za tydzień przytoczymy teksty żydowskie.

Dokument Pliniusza Młodsze-

go. Pliniusz Młodszy był wielkorządcą cesarza Trajana nad Bitynią w Azji Mniejszej na początku II wieku naszej ery. Stolicą jej była Nikomedia. Obecnie jest ten kraj częścią państwa tureckiego. Pliniusz jako sumienny urzędnik przesyłał regularnie sprawozdania ze swoich rządów cesarzowi. W liście — raporcie wysłanym do Rzymu w 112 roku tak pisze o chrześcijanach: „Wszędzie to wierzenie się rozkrzewia, nie tylko w miastach i wsiach, ale w całym kraju. Świątynie pustoszeją i od dawna już nie składano w nich żadnych ofiar... a chrześcijanie mają zwyczaj w pewnych dniach zbierać się przed świtem i śpiewać pieśni Chrystusowi jako Bogu”. Choć raport ten nie mówi wprost o życiu

ziemskim Jezusa, to jednak podkreśla, że jest postacią realną. Gdyby Chrystus był jeszcze jednym z bóstw greckich, nie ustąpiłyby ofiary w pogańskich świątyniach, a Pliniusz napisałby, że chrześcijanie modlą się do swojego boga Chrystusa, a nie „do Chrystusa jako Boga!”.

Świadectwo Tacyty. Korneliusz Tacyt to wybitny rzymski historyk. Żył w latach 54–119. Uczony ten bardzo sumiennie studiował wszelkie dokumenty, na których opierał się przy pisaniu ukończonych przed rokiem 117 „Roczników” (po łacinie: *Annales*). Pisząc o panowaniu Nerona, który w przypływie szaleństwa polecił podpalić Rzym, a potem szukał ofiar, na które mógłby zwalić winę i oddalić od siebie nienawiść pokrzywdzonych mieszczan, Tacyt daje świadectwo o Chrystusie i jego śmierci. Oto tekst wyjęty z 15 rozdziału *Roczników*: „Ani pod wpływem błagań ludzkich, ani ofiar błagalnych na rzecz bogów nie ustępowała hańbiąca pogłoska, że pożar był nakazany. Aby ją więc usunąć podał Neron winowajców i dotknął najbardziej wyszukanymi kaźniami tych, których znienawidzono dla ich sromot, a których gmin chrześcijanami nazywał. Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany był na śmierć przez proku-

ratora Poncjusza Pilata, a przytłumiony na razie zgubny zaboron znowu wybuchnął nie tylko w Judei, gdzie się to zło wylęło, lecz także w stolicy, dokąd wszystko co potworne albo sromotne zewsząd napływa i licznych znajduje zwolenników. Schwytano więc naprzód tych, którzy tę wiarę publicznie wyznawali, potem na podstawie ich zeznań ogromne mnóstwo innych i udowodniono im nie tyle zbrodnie podpalenia, ile nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu”. Tacyta nie można posądzić o życzliwość dla nowej wiary, stąd świadectwo jego ma niepodważalną wagę.

Trzecim historykiem tamtego czasu mówiącego o chrześcijanach jest sekretarz cesarza Hadriana Swetoniusz. On to w oparciu o archiwum dworskie napisał dzieło pod tytułem: „Żywoty dwunastu cesarzy”. Omawiając panowanie cesarza Klaudiusza wspominał, że cesarz ten wypędził z Rzymu Żydów (około roku 50), którzy podburzeni przez Chrystusa wywoływali częste zamieszki. O fakcie wypędzenia wspomina również św. Łukasz w *Dziejach Apostolskich*, a mianowicie, że św. Paweł spotkał w Koryncie żydowskie małżeństwo wypędzone z Rzymu. Wzmianka Swetoniusza o zwolennikach Chrystusa w Rzymie i to zaledwie w niespełna 20 lat po jego krzyżowej śmierci dobitnie świadczy o cudownym wprost szerzeniu się nauki Jezusa z Nazaretu — Boga i Człowieka w jednej Osobie. Imię „Chrestes” użyte przez Swetoniusza jest po prostu greckim tłumaczeniem hebrajskiego słowa Mesjasz. Będziemy o tym mówili szerzej, gdy przyjdzie pora na prezentowanie znaczeń imion naszego Zbawiciela.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## Trudne pytania

### Wartości współczesnego życia

Problem relacji człowieka i przyrody staje się w ostatnich latach coraz bardziej skomplikowany. Dopiero teraz uczymy się bowiem, jak powinniśmy współżyć z przyrodą w warunkach gwałtownego rozwoju nauki i techniki, aby korzyści były obustronne.

Cywilizacja techniczna podniosła stopę życiową ogromnej liczby ludzi, ale zarazem, rzecz paradoksalna, w wielu miejscach obniżyła jakość życia. Stopa życiowa wiąże się z materialnym dobrobytem, jest więc wartością dość obiektywną, podczas gdy jakość życia jest czymś znacznie trudniejszym do zdefiniowania i bardziej subiektywnym. A jednak większość ludzi wyraźnie odczuwa jej obniżenie, a ponadto w społeczeństwie narasta poczucie, że istniejące instytucje przestały działać na rzecz jakości życia.

Para i elektryczność, wzrost i

wydajność to słowa ściśle związane z fascynacjami współczesnej epoki. Jest to jednak rodzaj fascynacji datujący się dopiero od rewolucji przemysłowej, który nie wrył się jeszcze głęboko w powszechną świadomość. Naukowe i techniczne instytucje, które te fascynacje stworzyły, mogą zostać obalone, jeśli społeczeństwo zakwestionuje ich przydatność z punktu widzenia ludzkiego spełnienia. Pomimo triumfów naukowej techniki, współczesny świat nadal zawdzięcza swój koloryt sztuce, muzyce i poezji, a swoje hasła czerpie z historii i literatury. Ludzie chętniej zrezygnują z nauki niż ze śpiewu, tańca i opowieści. Dla osiągnięcia emocjonalnych i intelektualnych satysfakcji wystarczy pędzel i sztaluga albo czytana w kącie książka.

Spadek jakości życia połączony ze wzrostem materialnego do-

brobytu dowodzi, że społeczeństwa techniczne zmierzają do absurdu. Dzisiejsze kontrkultury są prawdopodobnie wyrazem głębokiej, niemal podświadomej mądrości społecznej, zdolnej uruchomić reakcje obronne przeciw tej tendencji.

Wszystkie historycznie znane kontrkultury, a w każdym razie ich przejawy zewnętrzne wydawały się irracjonalne. Postępowanie zamożnych młodych mężczyzn i kobiet, którzy w średniowieczu zamykali się w klasztorach, a w dziewiętnastym wieku stworzyli cyganerię i swymi błażenstwami zwalczali pompatyczność mieszczańskiego obyczaju i mieszczańskiej sztuki, większości współczesnych im ludzi musiało wydawać się irracjonalne. W rzeczywistości jednak motywy kierujące kontrkulturą są na ogół racjonalne w głębszym sensie niż motywy establishmentu.

Kontrkultury nie wyrażają po prostu politycznego sprzeciwu, lecz są pierwszymi zwiastunami prawdziwej rewolucji w sposobie myślenia. Przejawia się w nich duchowe poszukiwanie ginących wartości, które nadawały kiedyś smak życiu, takich jak bezpośrednio przeżywanie natury, intymność, niepowtarzalność, a nawet ekscentryczność. Gwałtowny bunt przeciwko obecnym tenden-

com społecznym to ostrzeżenie, że elektroniczne gadżety, plastikowe świecidełka czy gotowe produkty żywnościowe nie wynagradzają ludziom degradacji natury, zamiennej w jałową pustynię, nie zastępują jasnego nieba zamienionego w mroczną mgłę, nie rekompensują też utraty swobodnego życia, które poddane zostało surowej dyscyplinie.

Istnieje powszechne przekonanie, że nadzieja na przyszłość leży nie w technicznych rozwiązaniach, ale w inteligentniejszym projektowaniu społecznym oraz nowym sformułowaniu nienaruszalnych wartości i nakazów naszej kultury. Tylko głęboka przemiana systemu wartości i stylu życia może zapobiec ekologicznym kłęskom i społecznemu chaosowi. Znamy, na szczęście, liczne przykłady na pozór nieodwracalnych zniszczeń społecznych i przyrodniczych, które zostały naprawione dzięki zdecydowanemu wysiłkom ludzi.

Naprawianie krzywd wyrządzonych naturze przez industrializację prawdopodobnie nie przekracza naszych możliwości, trudniej będzie natomiast sformułować nowe pozytywne wartości współczesnego życia.

E.S.





otwartym dla wszystkich, nie tylko dla specjalistów, dla myślicieli i strategów. Pokój jest odpowiedzialnością uniwersalną: on przychodzi poprzez tysiące małych czynów dnia codziennego”.

Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Pokoju — Józef Zieliński podkreślił w swojej wypowiedzi: „Pokój zawsze był, jest i będzie szczególnie bliską wartością wszystkich Polaków. Wartość ta jest dziś zagrożona bardziej niż kiedykolwiek. Głosy na rzecz odsunięcia groźby nowej wojny, postępu w negocjacjach rozbrojeniowych dobiegają z różnych stron naszego województwa, kraju i środowisk społecznych. W poszczególnych województwach działają Komitety lub Komisje Pokoju, wspiera je PRON (...). Istotną rolę w ruchu poko-

## „Błogosławieni pokój czyniący”

W dniu 17 listopada 1986 roku w Szczecinie odbyło się ekumeniczno-pokojowe spotkanie duchownych Kościołów Chrześcijańskich Pomorza Zachodniego, a także świeckich działaczy pokojowych. W spotkaniu tym uczestniczyli przedstawiciele następujących Kościołów: Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, Kościoła Metodystycznego, Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, Kościoła Wolnych Chrześcijan, Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego oraz Świeckiego Ruchu Misyjnego „Epifania”. Przybyli także przedstawiciele Wojewódzkiej Rady PRON, Wojewódzkiego Komitetu Pokoju oraz Zrzeszenia Katolików „CARITAS”.

Z ramienia ZG ChSS słowa powitania i wprowadzenia w tematykę pokojowo-ekumeniczną wygłosił red. Bogdan Nowak, który m. in. powiedział: „Przed dwoma laty w tej samej sali zebrałiśmy się z okazji 40-lecia powrotu Kościołów na Pomorze Zachodnie, aby wyrazić Bogu i Ojczyźnie wdzięczność, że wszystkie Kościoły i Związki Wyznaniowe mogły służyć Polsce przez ten okres czasu powojennego w duchu religijnej tolerancji. Dziś — z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju — spotykamy się znów w jeszcze większym gronie duchownych wszystkich wyznań chrześcijańskich województwa szczecińskiego oraz świeckich działaczy pokojowych, aby swoją wspólną obecnością, przy jednym stole, rozważaniem na temat pokoju i modlitwą, dać publiczne świadectwo swojej troski o pokój w świecie (...). Nasze chrześcijańskie zaangażowanie w utrwalanie pokoju, wynika z nauki Jezusa Chrystusa, który wielokrotnie napominał uczniów swoich, aby ze wszystkimi żyli w pokoju. W kazaniu na Górze Jezus Chrystus powiedział: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani” (Mt 5,8).

Następnie kolejno przemawiali: ks. mgr Stanisław Bosy z Kościoła Polskokatolickiego, ks. Mikołaj Sidoruk z Kościoła Prawosławnego i pastor mgr Kazimierz Kycia z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Ks. dziekan Stanisław Bosy m. in. powiedział: „Wszystko wskazuje na to, że dopiero w momencie największego zagrożenia zdolni jesteśmy do odnajdywania tego, co wspólne, co nas łączy. Dzisiaj, gdy zagrożony jest nie tylko pokój, ale w ogóle byt człowieka, daje się zaobserwować oddolny ruch, w którym uczestniczą ludzie różnych Kościołów, ustrojów, światopoglądów. Ideą tego ruchu, który łączy ludzi ponad granicami i różnicami, jest troska o pokój. Z pokoju dopiero wypływają inne prawa człowieka: prawo do życia, do rozwoju, do prawdy (...).

Podjąłem temat pokoju nieprzypadkowo. Jeśli pragniemy, aby już nigdy nie powtórzyła się tragedia września 1939, to musimy przypominać, jaką bezcenną wartością jest pokój. W Parku Pokoju w Hiroszynie umieszczony jest napis: „Śpijcie w pokoju, to już się nigdy nie zdarzy”. Słowa te są jakby powszechnym ślubowaniem całej ludzkości, że już nigdy nie użyje broni jądrowych. Ale to ślubowanie ma dziś bardzo nadwątlone podstawy”. Kończąc swoje wystąpienie ks. St. Bosy powiedział: „Zaświadczamy tu dzisiaj, przed światem o najwyższej wartości pokoju. Pokój jest warsztatem

nowym w Polsce odgrywają Kościoły i Związki Wyznaniowe, twórcy kultury i uczeni. Nasz cel to mobilizacja do działalności na rzecz pokoju jak najszerzych kręgów naszego społeczeństwa (...).”

W imieniu uczestników spotkania, pastor Stefan Archutowski ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego odczytał tekst zaaprobowanego Oświadczenia:

„Z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju w siedzibie Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Szczecinie zebrali się duchowni wszystkich wyznań chrześcijańskich Pomorza Zachodniego, a także świeccy działacze pokojowi, aby wyrazić swój niepokój coraz większym zagrożeniem bezpieczeństwa i przyszłości ludzkości. Zastanawiamy się, czy jest możliwy świat bez wojen. Październikowe modlitewne spotkanie przedstawicieli kilku-nastu największych religii świata w Asyżu zwołane przez Papieża Jana Pawła II i zawieszenie broni prawie na całym globie ziemskim było wielkim zwycięstwem tego pokojowego dnia i znakiem, że ludzkość umie i chce żyć w pokoju. Nagromadzone środki masowego niszczenia, ciągle doskonalona broń, włączanie w nią nawet Kosmos... to stała niepewność dzisiejszego człowieka, hamująca jego wszechstronny rozwój. Ten przerażający wyścig w zbrojeniu się brata przeciwko bratu także powoduje, że miliony dzieci umiera z głodu, że coraz większa jest przepaść między krajami wysoko-uprzemysłowymi a krajami rozwijającymi się, że bogaci dyktują swoją wolę biednym... Kościoły chrześcijańskie zawsze stały i będą stały w obronie podstawowych praw człowieka, w tym także najważniejszego prawa do ŻYCIA W POKOJU.

Pokój czynić to znaczy być dobroczyńcą ludzkości, to znaczy być przyjacielem każdego człowieka. Kościoły chrześcijańskie, wchodzące w skład Polskiej Rady Ekumenicznej, od ponad 40 lat działają w naszej Ojczyźnie na polu duszpastersko-patriotycznym, a przede wszystkim mobilizują swoich wiernych do życia w ładzie, spokoju i pokoju, do uczciwej pracy i do zgodnego, harmonijnego życia własnych rodzin. W tym miejscu trzeba przypomnieć, iż inspiracją do pokojowego życia chrześcijan są słowa Chrystusa: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego z całego serca swego i z całej duszy swojej, całej siły swojej. A drugie jest to: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Innego przykazania, większego ponad te, nie masz” (MK 12,30—31).

Realizacja tego Chrystusowego przykazania miłości przez wszystkich ludzi dobrej woli zapewnią nam pokój i bezpieczną przyszłość dalszych pokoleń. My — zebrani w najbardziej na zachód wysuniętym mieście Polski — piastowskim Szczecinie, którego ranga społeczno-polityczna stale rośnie, w którym żyją i pracują wyznawcy kilkunastu Kościołów i Związków Wyznaniowych, zobowiązujemy się nadal nieść pokój, prosząc Boga, aby wszystkich ludzi na ziemi natchnął pokojową misją czynienia wszystkim dobrze, a zwłaszcza tych, którzy kierują państwami i narodami”.

Spotkanie zakończono wspólną modlitwą.

TERESA NOWAK

### STYCZEŃ

P 19	Henryka Mariusza
W 20	Sebastiana Fabiana
Ś 21	Agnieszki Dzień Babci
C 22	Anastazego Wincentego Dzień Dziadka
P 23	Ildelfonsa Rajmunda
S 24	Franciszka Felicji

### MYŚLI TYGODNIA

„Serce człowieka obmyśla drogę,

lecz Pan utwierdza kroniki”.

Prz 16,9

„Bo piękno jest na to, by zachwycalo do pracy — praca, by się zmartwychwstało”.

C.K. Norwid

### Przysłowia na styczeń

Styczeń pogodny, wroży rok płodny.

Bój się w styczniu wiosny, bo marzec zazdrosny.

Gdy w styczniu deszcz leje, zły robi nadzieje.

Kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek najpłodniejszy.



# Życie i działalność

## bpa Leona Grochowskiego

dokończenie ze str. 5

droga do powodzenia. Niezależny Rzymskokatolicki Kościół chociażby był zupełnie polskim nie może mieć przyszłości...

Podoba mi się optymizm Księdza Administratora, co do Kościoła w Polsce, bo głęboka i szczerza wiara nawet góry przenosi, jak nas poucza Jezus..."

W dniu 14 czerwca 1968 r. m.in. pisał: „W dalszym ciągu prowadzę orkę na Roli Bożej i z pomocą Bożą robimy postępy. Wiem, że Ksiądz Biskup szczerze troszczy się i zabiega o przyszłość Kościoła w Polsce, dlatego obawiam się o stan Jego zdrowia. Księża „aktorzy” nie zbudują Kościoła ani nie zapełnią pustych świątyń. Prośmy wspólnie Boga, abyśmy mogli Kościół nasz umocnić w Polsce, ażeby wrogie siły nie zniweczyły tego Bożego posiewu. Idąc za porywem serca, dążę do tego, aby razem z Wami walczyć o wyzwolenie duszy Polskiego Ludu z obcej niewoli. **Bowiem kto włada duszą Narodu, chce też rządzić Polską, a te rządy naszych wychowawców spowodowały tak bardzo tragiczne następstwa. Mam nadzieję, że spotkamy się i że Bóg nam jeszcze pozwoli służyć i pracować dla świetlanej przyszłości naszego Narodu...** Na tym kończę i życzę błogosławieństwa Bożego w dalszej twórczej pracy, z wiarą w sercu i z modlitwą na ustach. Idźmy naprzód zgodnie z naszym hasłem „Prawdą, Pracą, Walką — Zwycięzimy”.

W liście z dnia 29 marca 1967 r. m.in. pisał: „Nie wiem co mam myśleć o tym... kiedy przeczytałem rytuał i mszał wydany przez Kościół Polskokatolicki, to widzę większe zacofanie niż w papieskim Kościele, bo tam już zaszły pewne reformy, ale w Polsce, to dalsze średniowiecze. Smuci mnie to wszystko...”, a w dniu 2 sierpnia 1968 roku donosił: „Kiedy myślę wracam do dni spędzonych w Polsce, to doprawdy chciałbym być razem z Wami. Chciałbym siać i zbierać z Księdzem Biskupem, gdyż wiem jak bardzo jest Ksiądz Biskup oddany Kościołowi...”, a 21 kwietnia 1969 roku pisał: „Nie żałowałem nigdy wysiłku, aby służyć Kościołowi w Polsce. Robiłem to z przekonania, że Polski Narodowy Katolicki Kościół jest koniecznie potrzebny w Polsce. Historia ma aż za dużo dowodów, że kto rządzi duszą Narodu, chce rządzić całym Narodem. Nie tylko wierze, ale wiem, że z uczuciem religijnym rodzi się i umiera każdy człowiek, a dusza ludzka nie znosi narzuconych jej kajdanów duchowej niewoli...”

Jest faktem niezaprzeczalnym, że Pierwszy Biskup dr Leon GROCHOWSKI rozumiał doskonale i potrafił krzewić wartości postępowej myśli religijnej. Przez całe swoje ofiarne życie rozbudowywał i umacniał Polski Narodowy Kościół Katolicki na obczyźnie i Kościół Polskokatolicki w kraju. Zaliczał się do pierwszych szermierzy tego Kościoła — współpracując przez dziesiątki lat z organizatorem PNKK — Pierwszym Biskupem Franciszkiem HODUREM.

W dniu 7 lipca 1969 r. przed przyjazdem do Polski, Pierwszy Biskup dr Leon GROCHOWSKI spotkał się w Scranton, Pa. z członkami Rady Kościoła, Zarządem Polsko-Narodowej „SPÓJNI” oraz z wiernymi parafii katedralnej. Na tym zgromadzeniu Pierwszy Biskup m.in. powiedział: „Jakaś nadzwyczajna siła każe mi jechać do Polski, do kraju naszych ojców, tam gdzie przyszliśmy na świat, gdzie stały nasze kołyski. Trudno mi jest rozstawać i żegnać się z wami, gdyż jest to już moja ostatnia droga do Polski. Muszę wypełnić moją służbę do końca. Muszę tam jechać. Mój duch pozostanie w Polsce, ale moje ciało sprowadzić do Scranton, gdyż chcę spocząć przy naszym Wodzu Duchowym Biskupie Fr. HODURZE i wśród tych, którzy tworzyli z nami pierwszą gwardię budowniczych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Jeżeli Bóg w planach swoich mnie odwoła, to wobec was tu zgromadzonych oświadczam, iż zgodnie z moją wolą na wypadek mojej śmierci moim zastępcą i następcą ustanawiam Czcigodnego Biskupa Tadeusza F. ZIELIŃSKIEGO — Ordynariusza Diecezji Buffalo, jako prawnego Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce i Kanadzie” (na podstawie oświadczeń od biskupów, kapłanów i wiernych w Scranton, w lipcu 1969 roku).

W dniu 8 lipca 1969 roku, żegnany na lotnisku w Nowym Jorku przez Biskupów, Kapłanów, Wiernych i najbliższą Rodzinę, a w dniu 9 lipca 1969 r. samolotem holenderskich linii lotniczych przybył w towarzystwie ks. sen. Jana Jakubika do Warszawy. Dostojnego gościa na lotnisku „Okęcie” w Warszawie witali Biskupi, Kapłani, przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA”.

Jak zawsze, po przybyciu do Warszawy pierwsze swoje kroki skierował do katedry w Warszawie. Po odprawieniu uroczystej Mszy Świętej wygłosił kazanie, w którym powiedział m.in. „Być może, że jest to już moja ostatnia droga do Was i do Polski...”

W dniu 13 lipca 1969 r. w godzinach rannych na zaproszenie ks. dziek. Teodora Elerowskiego udaliśmy się z Warszawy do parafii w Tomaszowie Mazowieckim. Korzystaliśmy z usług i z grzeczności p. Zdzisława Hunkiewicza. W drodze do Tomaszowa Maz. w Rawie Mazowieckiej przy kościele parafii rzymskokatolickiej nastąpił defekt przedniego koła. Wysiedliśmy z Czcigodnym Pierwszym Biskupem, a p. Zdzisław Hunkiewicz zajął się naprawą, czyli założeniem nowej opony. W tym czasie przybył do nas w otoczeniu swoich wikariuszy Ks. Kanonik — proboszcz miejscowej parafii. Ks. Kanonik zaproponował nam, abyśmy skorzystali z jego zaproszenia i wypili herbatę. Dziękując za zaproszenie stwierdziłem, że w pierwszej kolejności przedstawimy się, lecz Ks. Kanonik odpowiedział, iż wie, że „ma przyjemność spotkać J. E. Biskupa Leona Grochowskiego i J. E. Biskupa Tadeusza Majewskiego udających się do Tomaszowa Maz. do parafii polskokatolickiej.”

Raz jeszcze podziękowałem za zaproszenie i odpowiedziałem, że z uprzejmości Ks. Kanonika nie skorzystamy. Ks. Kanonik raz jeszcze pozdrowił, pochwalił Pana Boga i odszedł. Pierwszy Biskup po odejściu Ks. Kanonika powiedział: „przed śmiercią, a jednak mnie uznali...”

Przed kościołem w Tomaszowie Maz. powitała nas gromada ludu z ks. dziek. Teodorem i ks. prob. Eugeniuszem Elerowskim na czele. Zostaliśmy wprost zasypani kwiatami. Potrząc i obserwując Pierwszego Biskupa zaproponowałem, aby Czcigodny Pierwszy Biskup zrezygnował z odprawiania Mszy Świętej, lecz Dostojny Pasterz stanowczo odpowiedział, że z odprawienia tej Mszy Świętej nie może zrezygnować. Podobnie było z propozycją wygłoszenia kazania.

Pierwszy Biskup dr Leon GROCHOWSKI mówił o roli i zadaniach kapłana, o potrzebie w Polsce Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W głębokiej treści Słowa Bożego nietrudno było pojąć zaleceń i wezwań do budowy Królestwa Bożego, szczęścia i zbawienia wiernego ludu. W kościele panował modlitewny nastrój i wprost nieprawdopodobna cisza. Wyrokiem opatrności Bożej Arcypasterz przez swoje kazanie żegnał się z Kościołem i zakończył je modlitwą i arcybiskupskim błogosławieństwem. Po zakończonym nabożeństwie wydał mi polecenie: „niech Ksiądz Biskup ornat mój i kapę zostawi ks. dziek. Teodorowi Elerowskiemu, jako mój osobisty dar dla parafii w Tomaszowie Mazowieckim, gdyż te szaty już mi więcej nie będą potrzebne...” Polecenie wykonałem, lecz w sercu moim wzrastała troska, niepokój i smutek.

W drodze powrotnej z Tomaszowa Maz. do Warszawy Pierwszy Biskup poprosił p. Zdzisława Hunkiewicza, aby zatrzymał się w najbliższym lesie. Pogoda była piękna i upalna. Odpoczynek w lesie trwał około jednej godziny. Czcigodny Arcypasterz zachwycał się urokiem sosnowego lasu, śpiewem ptaków, wonią kwiatów i ziół leśnych. Wskazując na dorodne sosny powiedział: „z drzewa sosnowego można zbudować zdrowy dom, a także i trumnę. Ja umrę w Polsce, ale Ksiądz Biskup ciało moje przewiezie do Ameryki, lecz duch mój pozostanie w Polsce... Ja i p. Zdzisław Hunkiewicz na chwilę stanęliśmy w odrętwieniu...”

Do Warszawy przybyliśmy około godziny 15.00. Zatrzymaliśmy się w gościnnym domu państwa J. i Zdz. Hunkiewiczów z zaproszeniem na wieczór. Po odświeżeniu się uprosiłem Pierwszego Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO, aby odpoczął, aby przynajmniej przez dwie godziny przespał się. Moją propozycję przyjął, lecz po 15 minutach wstał i poprosił mnie mówiąc: „Ja już nie mam czasu, a mnie czeka odpoczynek inny i dlatego musimy ze sobą porozmawiać. Mam księdzu Biskupowi dużo do przekazania moich myśli, rad i wskazówek, gdyż jestem jego konsekratorem...” Pierwszy Biskup otworzył przede mną całe swoje serce, pouczał i doradzał.

W dniu 14 lipca 1969 r. Pierwszy Ksiądz Biskup dr Leon GROCHOWSKI wziął udział w konferencji na tematy wydawnicze. Narada została zorganizowana w Kurii Biskupiej przy ul. Wilczej 31 w Warszawie. Ksiądz Biskup interesował się wydanymi pozycjami książkowymi oraz udzielał rad i wskazówek. Podkreślał, że pierwszym zadaniem naszych czasopism powinna być ustawiczna troska o wychowanie uczciwego człowieka — chrześcijanina.

W dniach 15 i 16 lipca 1969 r. bez przerwy byliśmy przy Pierwszym Biskupie, który był gościem mojego domu oraz gościł u ks. dr. Edwarda Bałakiera.

W dniu 17 lipca 1969 r. jak zwykle w godzinach rannych przybyłem do Pierwszego Biskupa do hotelu Europejskiego w Warszawie. W pokoju zastałem naszego Arcypasterza przy śniadaniu, który mi zakomunikował, że na śniadanie podano szynkę „na słodko”, a następnie przedstawił mi Konsula Generalnego Ambasady Amerykańskiej w Warszawie. Po wyjściu konsula, patrząc na Czcigodnego Biskupa i biorąc pod uwagę wypowiedź o szynce na słodko, za-





Bp Tadeusz R. Majewski wygłasza referat pt.  
„Życie i działalność  
bpa dra Leona Grochowskiego”

pytałem jak się czuje, a następnie zaproponowałem wezwanie lekarza, lecz Pierwszy Biskup zaprotestował. Z kolei poprosiłem, aby pokazał mi lekarstwa, w które został wyposażony przez lekarza w Scranton. Nalegałem, aby zgodnie z zaleceniem lekarza przyjął proszki, szczególnie, że jeszcze dziś m.in. zaprogramowany jest wyjazd do Chełma na konferencję księży...

O godz. 10.30 udaliśmy się samochodem na ul. Wilczą, celem zabrania Biskupa Juliana PEKALA na konferencję do Urzędu do Spraw Wyznań.

O godz. 11.00 w gabinecie wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań rozpoczęła się konferencja, której przewodniczył p. dyrektor Tadeusz DUSIK. W konferencji udział wzięli:

1. Biskup dr Leon GROCHOWSKI
2. Biskup Julian PEKALA
3. Biskup Jan MISIASZEK
4. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
5. Ks. sen. Fr. BANAS
6. Ks. sekretarz Jan FIRLEJ

Należy stwierdzić, iż na tej konferencji, po powitaniu i krótkim wstępie dyrektora mgr. Tadeusza DUSIKA, Pierwszy Biskup mówił ponad godzinę. Na zakończenie konferencji dyrektor Tadeusz DUSIK wręczył Pierwszemu Księdzu Biskupowi Leonowi GROCHOWSKIEMU zaproszenie od premiera Rządu, do wzięcia udziału w przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów z okazji 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a następnie odprowadził nas do wyjścia.

Samochodem kierowanym przez p. Stefana Kalwarę do hotelu Europejskiego odjechali:

**Pierwszy Biskup dr Leon GROCHOWSKI**  
**Biskup Naczelny Julian PEKALA**  
**Biskup Jan MISIASZEK.**

Przy Urzędzie do Spraw Wyznań w oczekiwaniu na kierowcę pozostali:

**Biskup Ordynariusz Tadeusz R. MAJEWSKI**  
**Ks. sen. Fr. BANAS**  
**Ks. sekretarz Jan FIRLEJ**

Po 20 minutach przybył p. Stefan Kalwara, wystraszony i bledy i zakomunikował, abyśmy się pospieszyli, gdyż nie jest pewne, czy Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO zastaniemy przy życiu. Był to dla nas wielki wstrząs, a ja uzmysłowiłem sobie wszystkie ostatnie wypowiedzi Czcigodnego Pierwszego Biskupa.

Po naszym przybyciu, w pokoju hotelowym na łóżku leżał już martwy Pierwszy Biskup w otoczeniu biskupów i kilku lekarzy, któ-

rzy stwierdzili, że nastąpiła przed kilkoma minutami śmierć kliniczna. Modlitwom za zmarłych przewodniczył Biskup Jan Misiaszek. Na moje telefoniczne wezwanie przybył natychmiast z Olejami Św. ks. prob. Tomasz Wojtowicz.

Po naradzie z Biskupem Julianem Pekałą, Biskupem Janem Misiaszkiem i ks. sen. Fr. Banasem, mnie zostały powierzone sprawy związane z załatwieniem wszystkich prawnych formalności. O zgonie sp. Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO natychmiast zawiadomiłem Dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań dr. Aleksandra SKARZYŃSKIEGO, a następnie połączyłem się z Rodziną Zmarłego i Biskupem Antonim RYSZEM w Scranton. W ciągu jednej minuty zostałem połączony z p. Br. GROCHOWSKĄ. Z upoważnienia Biskupa Naczelnego, po krótkiej informacji o zgonie — zapytałem, czy Rodzina Zmarłego wyrazi zgodę, aby zwłoki Pierwszego Biskupa zostały pogrzebane w Polsce przy równoczesnym zapewnieniu o wybudowaniu na koszt Rady Synodalnej właściwego pomnika — grobowca. Na skutek negatywnej odpowiedzi ze strony p. B. Grochowskiej zakomunikowałem, że po załatwieniu formalności, po nabożeństwie żałobnym w katedrze warszawskiej nastąpi eksportacja zwłok Zmarłego Biskupa do Nowego Jorku.

Mszę Św. za spokój świetlanej duszy Zmarłego Biskupa w katedrze polskokatolickiej przy ul. Szwoleżerów w dniu 23 lipca 1969 r. o godz. 11.00 odprawił Biskup Naczelny Julian PEKALA, egzortę żałobną wygłosił Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Biskup Tadeusz R. Majewski, a absolucji przy katafalku dokonał Biskup Jan MISIASZEK.

W dniu 24 lipca 1969 roku Biskup Naczelny Julian PEKALA i Biskup Ordynariusz Tadeusz R. MAJEWSKI odprowadzili zwłoki Zmarłego Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO do Nowego Jorku. Uroczystości pogrzebowe w katedrze w Scranton, Pa. odbyły się w dniu 28 lipca 1969 roku. Po egzekwiach nastąpiła eksportacja zwłok na cmentarz parafii katedralnej, gdzie złożono je w mauzoleum przy sarkofagu Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — Biskupa Franciszka HODURA.

Apostoł święty Paweł w II Liście do Tymoteusza pisał: „Bo ja już się gotuję do przelania krwi mojej w ofierze i czas roztania mego z życiem nadchodzi. Toczyłem dobry bój, biegu dokonałem, wiarym dochowałem. Na ostatek dołożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi wręczy Pan, sędzia sprawiedliwy...” (II Tym 4, 6—8).

Powyższe słowa można odnieść do świetlanej pamięci Biskupa dr. Leona GROCHOWSKIEGO. Przez 83 lata toczył doskonały bój — o sprawiedliwość społeczną, o wiarę prawdziwą, o Odrodzonego Katolicki Kościół — postępowy i rdzennie polski, o pokój na świecie, o ideały narodowe!

Wiary Bogu i Ojczyźnie dochował. Bóg Wszechmogący zapewne wręczył Słudze swojemu wieniec sprawiedliwości, obdarzył pokojem wiecznym i przyjął Sługę swego wiernego i dobrego do Królestwa wiecznej chwały.

W naszej wdzięcznej pamięci pozostanie na zawsze postać Biskupa dr. Leona GROCHOWSKIEGO, który do końca dni swoich pozostał wierny Bogu i Polsce.

Do historii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Kościoła Polskokatolickiego — Pierwszy Biskup dr. Leon GROCHOWSKI przejdzie, jako Człowiek wielkiej wiedzy i wielkiego serca. Niepospolity dar wchłaniania wiedzy oraz nadzwyczajna zdolność jej użytkowania czyniła z niego nie encyklopedystę, ale człowieka o niepospolitym rozumie. Był stworzony na przywódcę. Posiadając wysokie poczucie godności osobistej, był jednocześnie jednym z najskromniejszych ludzi. Nie nosił blichtru i fałszu. Był człowiekiem czynu, śmiały w koncepcji i realizatorem z góry nakreślonego programu. Pracował ofiarnie. Przez całe życie dumnie chlubił się swoim polskim nazwiskiem. Nad uprzedzeniami przechodził do porządku dziennego. Z całą stanowczością wytykał nasze wady narodowe i podkreślał zalety; piętnował małostkowość, a nawoływał do zachowania świadomości pochodzenia, dziedziczenia, dziedzictwa kultury i utrzymania polskich tradycji i więzi z krajem ojczystym.

W nagrodę OPATRZNOŚĆ pozwoliła zakończyć Biskupowi Leonowi GROCHOWSKIEMU ziemską pielgrzymkę w POLSCE.

Reasumując, pragnę podkreślić, że przez dzisiejsze Sympozjum czcimy setną rocznicę urodzin i oddajemy hołd Czcigodnemu Biskupowi dr. Leonowi GROCHOWSKIEMU. Bóg pozwolił mu żyć przez 83 lata, w kapłaństwie 14 lat, a w biskupstwie 45 lat. Bóg Wszechmogący odwołał Swego Sługę w czasie, kiedy idąc za głosem serca, wykonał swoje posłannictwo jako Polak i Biskup.

Z trudem wykonałem wszystkie te obowiązki, które zlecił mi Kościół, a które związane były z ostatnią Jego drogą do Polski i do Ameryki. Z bólem serca żegnałem w lipcu 1969 roku Czcigodnego Pierwszego Biskupa, mojego konsekratora, z którego rąk otrzymałem sakrę biskupią. W Jego Osobie żegnałem mojego Czcigodnego Ojca Duchownego, któremu wiele zawdzięczam i od którego wiele się nauczyłem.

Tak się zdarzyło, że od 1975 roku kieruję Kościołem Polskokatolickim. Jestem przekonany, że przy pomocy Boga Wszechmogącego i szlachetnych Braci Biskupów i Kapłanów poprowadzimy to dzieło, które zapoczątkował Organizator Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — Biskup Franciszek HODUR, a które kontynuował i nam przekazał Czcigodny Pierwszy Biskup dr. Leon GROCHOWSKI.

Wierzę, że Biskup Leon GROCHOWSKI z za grobu nam pomaga. Jego duch jest z nami w Polsce. My potrzebujemy tej pomocy nawet z za grobu. Niech żyje nadal duchem z nami, abyśmy mogli tę zachwaszczoną rolę polską oczyścić zanim dzień zajdzie.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI  
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego  
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej



# POLSKI BACH



Minęła niedawno 120. rocznica urodzin najwybitniejszego polskiego organisty, wirtuoza i kompozytora Mieczysława Surzyńskiego. Z tej okazji przedstawiamy Państwu sylwetkę tego wybitnego, a mało znanego muzyka.

„Do starszych asów zaliczaliśmy profesora organów Mieczysława Surzyńskiego — wspomina Teodor Zalewski. — Był nie tylko znakomitym organistą-wirtuozem i słynnym improwizatorem — ale nadto wnikliwym i subtelnym muzykiem. Ogromnego wzrostu i tuzszy, przypominał nieco niedźwiedzia — ociężały i mało ruchliwy, mówił mało i pozostawał zawsze jakby zamknięty w sobie. Na pierwszy rzut oka onieśmielał. Przy bliższym poznaniu ukazywał się jako człowiek dobry i wcale nie groźny”.

Mieczysław Surzyński urodził się 22 grudnia 1866 r. w Środzie Wielkopolskiej jako czternaste z kolei dziecko Józefy i Franciszka Surzyńskich. W atmosferze muzykującego domu, wśród uzdolnionego rodzeństwa i pod fachowym kierunkiem ojca, rozwijał się jego talent muzyczny:

„Na przyrodzone zdolności muzyczne nie mało zapewne wpłynęła ta okoliczność, że od kołyski wciąż przygrywały mi skrzypce, wiolonczela, flety, klarnety, fortepiany, organki lub melodykony, bo ojciec mój też był muzykiem, dawał mi lekcje, urządzał z miejscowymi amatorami wieczorki muzyczne, na których głównie figurowały kwartety Haydna, przygotowywał chóry kościelne, słowem muzyka i śpiew był to chleb powszedni w naszym domu” — napisze Mieczysław po latach.

Po ukończeniu chełmińskiego gimnazjum dziesiętnastoletni Mieczysław został uczniem konserwatorium w Berlinie, w którym m.in. doskonalili grę organową w klasie profesora Dienela.

Po śmierci matki (1886), jesienią 1887 r., ze względów materialnych przenosi się na studia do konserwatorium w Lipsku, gdzie studiowało wówczas wielu Polaków.

W 1890 r. kończy Surzyński konserwatorium z wyróżnieniem i osiada w Poznaniu. Tu organizuje Towarzystwo Muzyczne, udziela lekcji gry fortepianowej oraz dyryguje nowo utworzonym zespołem śpiewaczym, prowadząc go w duchu reformy muzyki kościelnej, k'órej inicjatorem w Polsce był jego starszy brat, ks. Józef, dyrygent poznańskiego chóru katedralnego. W roku 1892 Mieczysław wyjechał na letni kurs muzyki kościelnej do Ratzbony, aby „podszkolić” się w tamtejszej szkole, której celem było: „zachęcić muzyków kierujących chórami kościelnymi do głębszego studium starych mistrzów, do usunięcia z kościołów muzyki płytkiej i czysto świeckiej”.

We wrześniu 1892 r. Surzyński opuszcza Poznań, osiedlając się w Lipawie (Łotwa), gdzie poświęca się pracy pedagogicznej oraz dyrygenckiej. Po roku wyjeżdża do Petersburga

ga i w tamtejszej prokatedrze obejmuje stanowisko organisty i dyrygenta. Tu w r. 1896 poślubia Rafałę Glinojeczką.

W połowie 1901 r. Mieczysław Surzyński przenosi się na takie samo stanowisko do Saratowa. Uczy tu również teorii muzyki i gry fortepianowej w miejscowym konserwatorium, a także obejmuje stanowisko nauczyciela śpiewu w tamtejszym seminarium duchownym.

W dwa lata później został organistą nowo zbudowanego kościoła Św. Aleksandra w Kijowie, gdzie mając do dyspozycji piękne organy rozwinął w pełni swój kunszt improwizatorski.

W marcu 1904 r. wystąpił w Filharmonii Warszawskiej, z recitalem organowym, po którym Henryk Opieński napisał m.in. iż ten wirtuoz „zapędził w kozły róg wszystkich Bossich, Widorów i inne wielkości, za drogie pieniądze sprowadzane zza morza przez Filharmonię! Gdy go nazwę mistrzem, jestem pewny, że nie nadużyję ekspresji wyrażenia. (...) Kto go nie słyszał, wyobrazić sobie nie może tej świetnej barwności kolorytu, jaką wydobywa z organów, które pod jego palcami dają wrażenie pełnej, doskonale użytej orkiestry.”

Surzyński wykonał wówczas własną Sonatę organową d-moll op. 34, Sonatę d-moll Mendelsohna, Preludium i fugę na temat B-A-C-H Liszta oraz własne improwizacje.

Dziwne to, iż „o takim wirtuozie — pisze dalej Poliński — zarazem twórcy niepospolicie utalentowanym, a swojskim — i wcale już nie młodzieniaszku — nikt dotąd u nas nie wiedział! Czy nie warto byłoby Filharmonii postarać się o zaangażowanie takiego mistrza na stałe?”. Wkrótce Surzyński zamieszkał w Warszawie, gdzie został koncertmistrzem i dyrygentem chóru filharmonicznego.

Surzyński był nie tylko wirtuozem, ale także rzeczoznawcą w sprawie organów. Kiedy 30 października 1904 r. odbyło się poświęcenie 24-głosowych organów w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej 31 w Warsza-

wie, (czeskiej firmy Jana Tucka z Kutnej Hory) Surzyński zachwyił zebranych przede wszystkim swoimi improwizacjami na temat *Święty Boże i Wśród nocnej ciszy*:

Kiedy 25 kwietnia 1905 r. w Filharmonii Warszawskiej odbył się koncert muzyki polskiej pod dyrekcją Zygmunta Noskowskiego, najważniejszym punktem programu był Koncert organowy a-moll op. 35 z orkiestrą Surzyńskiego, „choćby z tego tylko powodu, że nieznanymi — pisze Poliński — grany po raz pierwszy. Polska literatura muzyczna w oryginalne utwory organowe bogata nie jest. Zdaje się nawet, że koncert p. Surzyńskiego jest pierwszą dopiero kompozycją, w tej formie utrzymaną, tj. pierwszym koncertem organowym w naszej literaturze muzycznej (...)”. („Kurier Warszawski” 1905 r., nr 114, s. 2).

Jesienią tegoż roku Surzyński został profesorem klasy organowej w Warszawskim Instytucie Muzycznym po Janie Kałużyńskim, ze względu na jego zły stan zdrowia: w roku następnym objął po Kałużyńskim stanowisko organisty w katedrze św. Jana.

W r. 1909, po śmierci Zygmunta Noskowskiego, Surzyński przejął po nim klasę kontrpunktu i kompozycji w Instytucie Muzycznym. W tym też czasie został kierownikiem literackim pisma „Śpiew Kościelny”.

Mimo obowiązków rodzinnych i nawału pracy, nie zaniedbuje jednak pracy kompozytorskiej. Pisze msze, pieśni, hymny i utwory organowe, które ukazują się drukiem u wydawców warszawskich, kijowskich, a także w Lipsku i Ratzbonie.

Tę wszechstronną działalność na polu krzewienia kultury muzycznej przerywa wybuch I wojny światowej. Surzyński wraz z rodziną, nie posiadającą rosyjskich paszportów zostaje wysiedlony do Saratowa, gdzie żyje w bardzo ciężkich warunkach materialnych; rodzina często przymiera głodem. Tu w r. 1918 umiera jego syn Zygmunt, w roku następnym — żona Rafaela, później — syn Stefan.

W Saratowie właśnie zajął się spisywaniem swoich wspomnień a to „z powodu zachęty do tego ze strony moich dzieci i dla nich, zaś nie dlatego iżbym uważał się w areopagu świata muzycznego za jednostkę tak wybitną — pisze we wstępie swojego pamiętnika — że szczegóły mego życia mogą kogokolwiek poza rodziną interesować, chociaż do tego nie mogę i nie mam potrzeby być skromnym jako muzyk i kompozytor polski (...). Tanych laurów nie szukałem, ale obrałem niwę muzyczną najwięcej zaniedbaną, tj. muzykę kościelną i organową, chociaż nieobce mi były arkana muzyki w ogóle”. (Wiadomości Muzyczne” 1925, nr 9, s. 251).

W połowie 1921 r. Surzyński powraca do kraju. Tu, w Warszawie zostaje profesorem konserwatorium, nauczycielem śpiewu w gimnazjum ogólnokształcącym, a także prezesem w Kolegium Organistów-Chórmistrzów w Rzeczypospolitej Polskiej.

11 września 1924 r. Mieczysław Surzyński umiera nagle na serce. Polska kultura muzyczna straciła nie tylko wielkiego organistę-wirtuoza, ale wielkiego patriotę, krzewiciela muzyki polskiej.

LU D GAW





## Dziadku, babciu, Kocham was!

9-letni Tomek wracając ze szkoły zastaje w domu tylko babcię. Zjada przygotowany przez nią obiad i przed odrobieniem lekcji rozmawia o szkole, kolegach i wszystkich swych problemach. Zapracowani i zabiegani rodzice wracają późno i mało mają czasu na rozmowę z synem, więc te chwile szczerzej pogawędki z rozumiejącą wnuka i chcącą go słuchać i rozmawiać z nim babcią są dla obojga jednymi z przyjemniejszych momentów dnia.

4-letnia Zosia, chodząca już do przedszkola, z niecierpliwością oczekuje roboczej soboty, kiedy to zamiast do przedszkola jest odwołana na kilka godzin do babci. Ta sobota staje się wówczas, według słów Zosi, „niedziela”.

14-letni Alek, którego kontakty z ojcem są ostatno dość burzliwe, często szuka „duchowego” schronienia u mieszkających niedaleko dziadków, zresztą właśnie rodziców ojca, „z którymi przynajmniej można spokojnie porozmawiać” — jak twierdzi.

Oczywiście nie zawsze jest tak dobrze. Czasem dziadkowie mieszkają zbyt daleko, czasem są starzy, chorzy, czasem ich już nie ma. Inni dziadkowie i babcie jeszcze sami pracują i są zajęci albo po prostu żyją własnym życiem. Bywają też rodzinne nieporozumienia, krótsze lub dłuższe okresy nieutrzymywania kontaktów. Ale jedno jest pewne: że jeśli wnukowie i dziadkowie mieszkają stosunkowo blisko siebie i jeśli jedni dysponują odrobiną czasu dla drugich — zawiązują się między nimi więzy silne i charakterystyczne, odgrywające bardzo dużą rolę w utrzymaniu równowagi psychicznej dziecka.

Z czego wynika ten fakt, niezmienny mimo upływu lat, mimo następujących zmian socjologicznych i kulturalnych, mimo coraz to nowych poglądów na wychowanie dzieci? Oczywiście wchodzi tu w grę wiek dziadków, ich mądrość życiowa i pewien rodzaj przyjaznego spisku z wnukami przeciwko rodzicom, drobnych wspólnych tajemnic i upodobań. Nie ostatnią rzeczą jest fakt, że często zwłaszcza w naszym trudnym codziennym życiu dziadkowie mają nieco więcej czasu dla dzieci niż rodzice, wracający z pracy i po zakupach zmęczeni i zdenerwowani, nie zawsze w nastroju do spokojnych rozmów z dziećmi. Dobre kontakty z dziadkami ułatwiają często nawiązanie i utrzymanie dobrych kontaktów z rodzicami. Dziadkowie są znakomitymi i niezastąpionymi stronnikami i rzecznikami wnuków — bo sami już przeszli przez etap konfliktów rodzice — dzieci. Jest jednak jeszcze coś głębszego: dziadkowie reprezentują pokolenia starsze, przemijające, są łącznikami z pokoleniami minionymi, z całą przeszłością, są korzeniami, historią i minionymi dziejami, do których młodzi muszą się odwołać, aby stworzyć własną osobowość.

Tak więc stosunek dzieci do rodziców i do dziadków powinien się wzajemnie uzupełniać, równoważyć, i taka postawa winna wszystkim zainteresowanym uświadomić, iż dziecko to mały człowiek, z którego ma wyrosnąć pełna, zdrowa, niezależna, o własnych poglądach istota.

Trzeba więc usilnie starać się, by dziadkowie odgrywali znaczną rolę w życiu wnuków, żeby byli im pomocą i oparciem, żeby przez swą życiową mądrość i szerszą perspektywę wynikającą z dłuższego życia i doświadczenia byli mądrą i dobrze wyważoną przeciwwagą i zarazem uzupełnieniem stosunków dzieci z rodzicami.

Jeśli zaś któregoś z dziadków zabraknie — trzeba tę nieobecność wypełnić wspomnieniami, fotografiami, pamiątkami, przekazywanymi z pokolenia na pokolenie zwyczajami, aby dzieci nauczyły się cenić i kochać swych dziadków i babcie, aby same mogły kiedyś swoim dzieciom wszczepić tę miłość do swoich rodziców — za lat kilkanaście też dziadków.

## Dzieje cywilizacji (119)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1940 23 V	Polska — Francja Norwegia	Utworzona we Francji Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich po kampanii francuskiej bierze udział w desancie oddziałów sprzymierzonych pod Narwikiem, skąd wypiera oddziały niemieckie.
1940 10 VI	Włochy — Francja, Wielka Brytania	Włochy wypowiedzają wojnę Francji i Wielkiej Brytanii.
1940 20 VI	Polska — Francja, Anglia	Rząd polski przenosi się z Francji do Londynu.
1940 22 VI	Francja	Kapitulacja Francji.
1940 8 -31 VII-X	Niemcy — Wielka Brytania	Bitwa o Wielką Brytanię — lotnicze przygotowanie planowanej inwazji Niemiec na Wielką Brytanię; biorą w niej udział lotnicy polscy. Zakończona niepowodzeniem lotnictwa niemieckiego.
1940	Europy, Afryka	Wojska włoskie uderzają na Egipt i Grecję.
1941	Polska	Zamordowanie we Lwowie przez hitlerowców przedstawicieli nauki i kultury polskiej, m.in. Boya-Zeleńskiego, pisarza, profesora Uniwersytetu Lwowskiego i Kazimierza Bartla, matematyka i polityka, profesora Politechniki Lwowskiej.
1941	Polska — ZSRR	Podpisanie przez rząd gen. Sikorskiego umowy wojskowej ze Związkiem Radzieckim, dotyczącej żołnierzy polskich i zorganizowania wojska polskiego.
1941 26 V	Polska	Jednostki polskiej floty wojennej biorą udział w zatopieniu pancernika „Bismarck”, którego rozpoznał i zaatakował jako pierwszy polski kontrtorpedowiec „Piorun”.
1941 21 VI	Niemcy — ZSRR	Atak wojsk niemieckich na ZSRR. Do wojny z ZSRR przystępuje też Finlandia.
1941 VI	Niemcy, Jugosławia, Grecja	Działania wojenne Niemiec przeciwko Jugosławii i Grecji. Zdobycie Krety przez Niemców.
1941 VII	Azja	Na dalekim Wschodzie wojska japońskie wkroczyły do Indochin.
1941 VII-VIII	ZSRR — Niemcy	Wojska niemieckie na przedpolach Leningradu, Moskwy i Rostowa.
1941 VIII-IX	USA, W. Brytania, ZSRR	Podpisanie Karty Atlantycznej, deklaracji dotyczącej zasad polityki zagranicznej i planowanych stosunków międzynarodowych — podstawowego dokumentu przy tworzeniu późniejszej ONZ.



Styczeń 1940 r.: we Francji pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego tworzy się Armia Polska, licząca ponad 80 tys. żołnierzy. Na zdjęciu gen. Wł. Sikorski dokonuje inspekcji oddziałów artylerii.



# Molier, jakiego nie znamy

Czy może być coś bardziej frapującego niż życie artysty? W dodatku żyjącego w realiach XVII-wiecznej Francji? Jak trudno wyobrazić sobie dzisiaj czar objazdowej trupy, która torowała miejsce najsłynniejszego w dziejach nowożytnej Europy teatru, przemierzając wyboiste trakty i łamiąc bariery zachowawczej moralności.

Piękna, ale jakże jednocześnie trudna była to droga. Czarowna i zwodnicza zarazem. Życie jednego artysty bywa tego potwierdzeniem. A już na pewno artysty tej miary, co Molier.

\* \* \*

Właściwie nazywał się Jan Baptysta Poquelin. Przyszedł na świat jako pierworodny syn Jana i Marii z domu Cresse. Okres wczesnego dzieciństwa był dla Jana Baptysty szczęśliwy. Zamożna rodzina paryskich tapicerów wyposażyła córkę, a jego matkę, w dość okazały posąg (ponad dwa tysiące liwrow francuskich było wówczas niebagatelna sumą), a mąż uznany przez rodziców „za wolnego od wszelkich długów i obciążeń hipotecznych” wniósł taką samą sumę w postaci towarów zdołałych półki jego sklepu przy ulicy Świętego Honoriusza.

Sielanka nie trwała długo. W ciągu dziesięciu lat od daty ślubu małżonków Poquelin, Jan i Maria pochowali dwoje spośród sześciorga dzieci, zaś data 15 maja 1632 roku zapisała się kolejną tragedią — śmiercią trzydziestoletniej zaledwie matki Moliera.

Jan Baptysta liczył sobie wówczas dokładnie ponad dziesięć lat.

Wielodzietna rodzina nie mogła długo obejść się bez kobiecej ręki. Jakoż w rok po śmierci pierwszej żony Jan Poquelin poślubił Katarzynę Fleurette, córkę paryskiego kupca. Z tego związku miał Jan Baptysta dwoje przyrodniego rodzeństwa.

I znów życie potoczyło się dawnym rytmem. Z tą tylko różnicą, że mieszkanie przy ulicy Sw. Hieronima zamieniono na okazały dom pod filarami Hal. Rodzina Poquelin zamieszkiwała tam dziesięć lat, tj. do czasu zburzenia domu w momencie przebijania ulicy Rambuteau. Niestety, siedem z tych lat przeżyli bez Katarzyny, która w trzy lata po ślubie z ojcem Moliera podzieliła los jego pierwszej żony.

Zanim do tego doszło i zanim kolejne mieszkanie zamieniono na inne, dorastający Jan Baptysta Poquelin, przyszły Molier,



chłonił widoki i atmosferę dzielnicy Hal. Uwagę jego przyciągały liczne rzesze kupców i ulicznej gawiedzi a także przechadzających się magnatów, których wspaniałe pałace zdołały centrum handlowej dzielnicy.

Młody Molier nigdzie nie mógł tak dobrze nauczyć się Paryża. Poznać jego tajemnic i jego niecodziennych obywateli z wszelkimi śmiesznościami i przyzwyczajeniami. Gdy zacznie stawiać pierwsze kroki jako komediopisarz doświadczenia tych lat przenikną do jego sztuk, by nadać im niepowtarzalny klimat.

Ale w stosunku do nastoletniego Moliera ojciec miał — jak na razie — wcale odmienne zamiary. Jako najstarszego syna przeznaczył go na spadkobiercę swojej „tapicerskiej spuścizny”, co wcale nie przeszkadzało, że pragnął widzieć go także jako człowieka światłego i wykształconego. Posłał go więc do paryskiego kolegium Clermont, gdzie przyszył komediopisarz „odniósł w nauce tak wielki sukces, jakiego można było spodziewać się po jego wyjątkowych zdolnościach. Był świetnym humanistą, potem stał się jeszcze większym filozofem”.

Póki co jednak ojciec czynił starania, by swemu pierworodnemu przekazać tytuł „tapicera

i pokojowca Jego Królewskiej Mości”. Z czasów kolegium wyniósł Molier wiele cennych przyjaźni. A już na pewno wyniósł potrzebę dalszej edukacji. Co do tego na co się zdecydował istnieje jednak wiele wątpliwości. Według jednych hipotez miał studiować medycynę, według innych — teologię. Wiele przemawia jednak za prawem. Jeśli wierzyć zapiskom przywdzianemu togi pozwoliło mu na zdecydowane odcięcie od „tapicerskich” tradycji rodziny Poquelin.

Było tak do chwili, kiedy jako dwudziestoletni młodzieniec nie uległ swemu prawdziwemu powołaniu — teatrowi. Niewykluczone, że poważne zainteresowanie teatrem przyszło wraz z uczuciem do pięknej, rudowłosej aktorki, Magdaleny Bejart. Jej zawdzięczał przyszły aktor i komediopisarz zrozumienie czym jest i powinien być teatr, a także jakim powinien być aktor, by bawić i wzruszać nawet najbardziej odbiorcę.

Nie wdając się w tajemnicę osobistego życia Magdaleny, która chcąc wyrwać się z nędzy rodzinnego domu jedynie w przyłączeniu się do teatralnej trupy widziała swą życiową szansę, ponosząc wszelkie wynikające z tej decyzji konsekwencje, można przyjąć, iż dla Moliera była ona

„duchem opiekuńczym”, mistrzem i przyjacielem zarazem. Była też administratorem a nawet twórcą trupy teatralnej, w której Molier stawiał pierwsze kroki

Dokładnie 12 września 1643 roku ukonstytuowana trupa podpisuje akt najmu na lokal w pobliżu bramy de Nesle. Tak powstaje Illustre Théâtre, który wkrótce angażuje do swego zespołu czterech muzykantów oraz nową aktorkę.

Powstanie nowej trupy w Paryżu było wydarzeniem niezwykle ważnym. Szczególnie wówczas, gdy po pożarze konkurencyjnego teatru Maraisa teatr założony przez Magdaleny Bejart był jedyną liczącą się sceną w tym mieście.

W niedługim czasie doszło też do spisania nowej umowy, w której „Jan Baptysta był wymieniony jako człowiek stojący na czele trupy, jako kierownik niezaprzeczonej”. Wtedy też po raz pierwszy Jan Baptysta Poquelin przyjął pseudonim Molier.

Dalsze dzieje teatru układają się ze zmiennym szczęściem. W niedługim czasie Molier i jego aktorzy zmuszeni są przenieść się do nowej siedziby nie opodal klasztoru Ave Maria przy bramie Saint-Paul. Zmianę tę podyktowały niekończące się tarapaty finansowe. One też doprowadziły, że teatr Moliera i Magdaleny Bejart opuścił wkrótce Paryż, by szukać szczęścia na prowincji. Nie było to zadanie łatwe, zwłaszcza, że z całego zespołu pozostało zaledwie siedmioro aktorów, a braki finansowe nie pozwoliły angażować nowych.

Pomyślna odmiana losu czeka ich dopiero w roku 1645, kiedy to trupa znajduje potężnego protektora w osobie Ninona de Lartique, który nie tylko utrzymuje komediantów, ale także pozwala im grać na swoim zamku w Bordeaux, pałacu w Augen a także w paryskim pałacyku przy ulicy Platrière.

**Stabilizacja, jaką osiągnął teatr Moliera za mecenatu diuka d'Epemon pozwoliła aktorom nie tylko uwierzyć w siebie, ale co ważniejsze zebrać siły do realizacji ambitniejszych planów. Występy w pałacu gubernatora dawały teatrowi splendoru i poważania, zaś częstsze wyjazdy na prowincję sprzyjały popularności. Trzydzieści lat pozwoliło Molierowi nabyć najwyższe umiejętności w wykonywanym przezeń zawodzie zaś teatrowi powiększyć zespół o nowych zdolnych aktorów.**

ELŻBIETA DOMAŃSKA

(dokończenie w następnym numerze)



## Wśród najbliższych

Minęły święta Bożego Narodzenia — czas radości, uśmiechu, czas przebywania w gronie najbliższych. Rodzice mieli wtedy więcej wolnego czasu, który mogli przede wszystkim Wam poświęcić. A Wy — dzieci — miałyście swoją mamę i tatusia nie tylko na co dzień, ale na cały dzień blisko siebie.

Na pewno lubicie, kiedy rodzice są w domu, kiedy czujecie ich stałą obecność — miłość i ciepło. Jak dobrze być wtedy w domu! Taką ogromną miłością był także otoczony w swoim domu Jezus. Tak bardzo kochała Go Matka Najświętsza i św. Józef. Ileż w tym nazaretańskim domu musiało być radości!

Popatrzcie i Wy na swój dom — pełen miłości, wzajemnego szacunku, oddania i serdeczności. Jest to Wasz dom rodzinny, dom spokoju, podstawa Waszego życia. Może Wasz dom nie jest zbyt bogaty, ale za to pogodny i jasny, bo największym bogactwem jest szczęście rodzinne i wzajemna miłość. Wzorem dla naszej rodziny jest — i powinna być — Rodzina Nazaretańska.

Jesteście jeszcze zbyt małe, by w pełni zrozumieć, jak wielkie szczęście spotkało Was, że urodziłyście się i wychowujecie się w pełnej rodzinie, gdzie ojciec czuły i opiekuńczy, a matka kochająca i troskliwa. To naprawdę jest wielkie szczęście, bo — niestety — nie wszędzie tak jest. Są rodziny, gdzie dzieci nie mają matki lub ojca, bo umarli, albo porzucili swoje rodziny. Jest wiele rodzin nieszczęśliwych, gdzie choroba przykuła najbliższych do łóża, gdzie nie ma radości i uśmiechu. Jest wreszcie wiele rodzin, gdzie niezgoda zrujnowała rodzinne szczęście, a dzieci są smutne. Bywa i tak, że dzieci nie

mają swojego własnego, rodzinnego domu i przebywają w domu sierot — same, opuszczone, nie kochane przez nikogo. A to jest przecież straszne!

Czy widzicie teraz, ile nieszczęść jest na świecie, ile serduszek — a przecież tak małych, jak Wasze — złamanych i biednych?

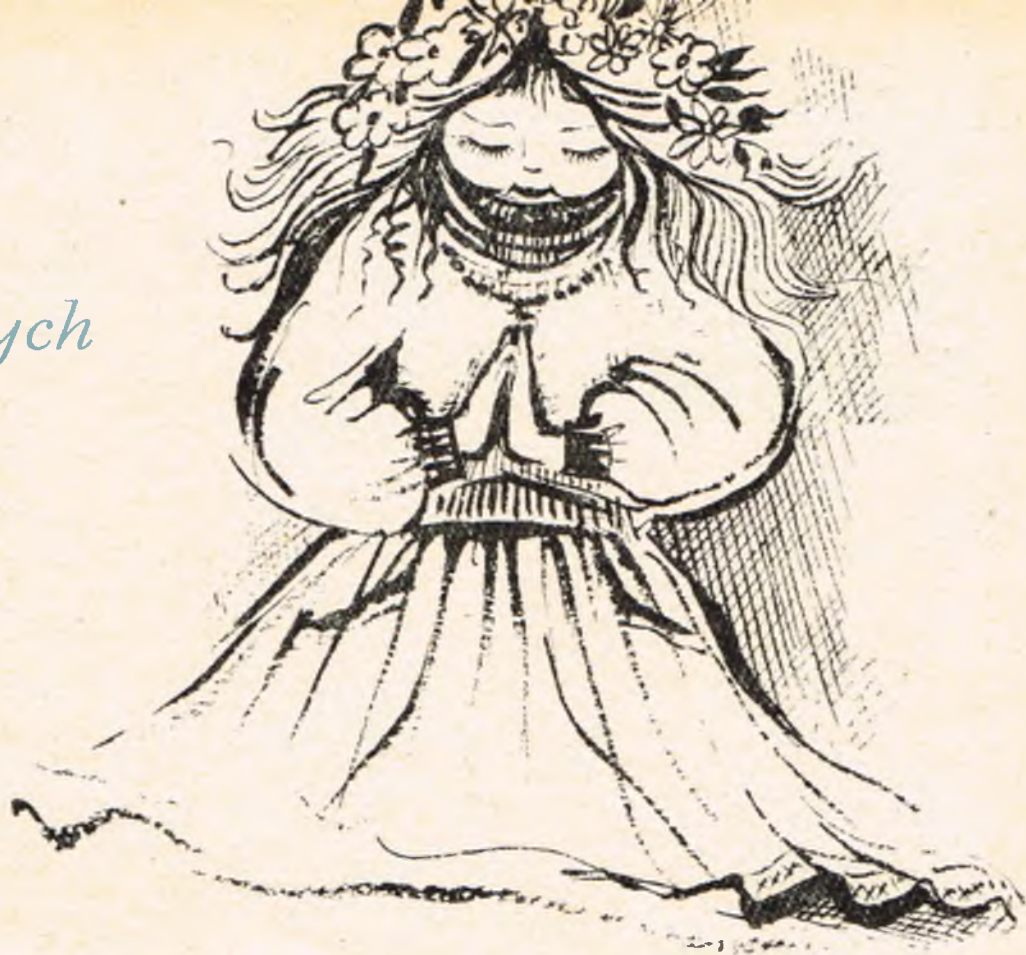
Wracacie do domu po zajęciach szkolnych i mówicie rodzicom: „Dzień dobry, mamó”; „Dzień dobry, tato”. W sercu swoim mówicie zaś: „Jak to dobrze, że jesteście, rodzice. Jak to dobrze, że Was widzimy!”.

Wśród najbliższych — czas najlepszy, naj-

cenniejszy i jakże niedoceniany lub doceniany zbyt późno lub może za późno!

Wieczorem, przed pójściem spać, pomyślcie o tym wszystkim — o samotnych, nieszczęśliwych, niekochanych dzieciach, a także i o Waszym szczęściu — o Waszych rodzicach. Podziękujcie Bogu, że dał Wam dom miłości, dobrych, kochających rodziców. Zmówcie jedną modlitwę w wieczornym pacierzu za tych nieszczęśliwych — za rodziny pozbawione szczęścia i miłości.

M. KAPİŃSKA



— Powiedz mi — westchnął Piotruś — czy rzeczywiście we wszystkich ważnych chwilach musisz łapać pchły?

— Ależ Piotrusiu — odpowiedział Kiwaj ze zgorzeleniem — to przecież była mucha.

### NOC MIĘDZY LUDŹMI

Było ciemnawo, kiedy Kiwaj zbliżał się cicho do zagrody gajowego.

W pobliżu chruścianego płotu Piotruś zsunął się z Kiwajowego grzbietu i szepnął:

— Wracaj do lasu i prześpij się. O świcie bądź z powrotem.

— Nie.

— Co: nie?

— Ja stąd nie odejdę.

Chłopiec zrozumiał, że pies, tak zawsze posłuszny, tym razem nie spełni danego mu polecenia: jest zanadto niespokojny. Kochany Kiwaj! Piotruś pogłaskał go i nic nie mówiąc wsunął się między chrusty.

Po podwórzu kręciło się dwoje dzieci — chłopiec i dziewczynka. Z domu dolatywały odgłosy rozmowy między mężczyzną i kobietą. Drzwi były otwarte, okienko uchylone.

— Muszę się tam dostać, ale jak to zrobić? Trzeba przebiec podwórze, minąć sieni i wpaść do izby. Mogą mnie zobaczyć!

### I. JURGIELEWICZOWA

## O chłopcu, który szukał domu



Z izby dobiegł chłopca dźwięk przestawianych naczyń. Ucieszył się.

— Wiem już, niedługo będą jedli wieczerzę. Wejdę tam, kiedy usiądą przy stole. Żeby tylko nie zamknęli drzwi!

— Dzieci, do domu! — zawołała po chwili gospodyni. Chłopiec i dziewczynka wbiegli do sieni. Piotruś był już między belkami, kiedy w progu ganku ukazał się gajowy i... i jak najdokładniej zamknął drzwi.

Piotrusiowi opadły ręce. Co robić? Wiedział, że nie zdoła sam i w dodatku po cichu otworzyć ciężkich drzwi. Zafrasował się.

— Kiwaj mi pomoże — postanowił po chwili — ach, jak to dobrze, że nie poszedł do lasu!

Przełaził przez płot na drugą stronę i objawszy Kiwaja, mówił mu prosto w ucho:

— Musisz tak zrobić, żeby ktoś z tych ludzi wyszedł na dwór, i to na tak długo, żebym ja zdążył wsunąć się do izby. Musisz ich zaniepokoić.

— Ale jak?

— Po prostu czekaj. Nie ma w okolicy innych psów, więc na pewno się zdziwią i wyjdą popatrzeć. Ale nie szczekaj od razu, tylko dopiero wtedy, kiedy ja się znajdę koło schodków. Widzisz je?

— Widzę — odpowiedział pies oparłszy przednie łapy na płocie — stamtąd będziesz miał blisko.

Piotruś przebiegł podwórze i ledwie zdążył wcisnąć się między schodki i beczkę, kiedy rozległo się w ciszy gromkie szczekanie. W izbie powstał ruch, drzwi się otworzyły.

— A cóż to takiego? — mówił gajowy ze zdziwieniem, patrząc w ciemności. — Pójdę zobaczyć.

— A ziemniaki całkiem wystygły — odezwała się gospodyni z głębi izby. — Lepiej wracaj i zamknij drzwi.

Mężczyzna odwrócił się i już miał wejść z powrotem do sieni, kiedy głos Kiwaja dziwnie się odmienił. Nie szcekał już, ale załośnie skomlał, jakby był pobity lub ranny. Do sieni wyskoczyły dzieci.

— Tato! — wołały. — Może to Kruczek, co nam zginął?

Głos Kiwaja brzmiał coraz bardziej załośnie.

— Idę zobaczyć — powiedział gajowy i poszedł w stronę furtki: dzieci pobiegły za nim.

— Wracajcie — krzyknęła gospodyni stojąc w progu. Może on jest wściekiy.

Dzieci jednak były już za furtką i okrzyki płót dokoła. Głos psa zamilkł. Tymczasem Piotruś patrzył we drzwi z wielkim niepokojem; kobieta ciągle stała w progu i ani myślała się ruszyć! Lada chwila tamci wrócą i wtedy drzwi zamkną się na nowo. Niepokoil się też, co się stanie z Kiwajem: głosy gajowego i jego dzieci rozlegały się koło trzech





## Rozmowy z Czytelnikami

Obserwujemy ostatnimi laty, że ludzie coraz częściej sięgają po Pismo Św., by przez jego lekturę zaspokoić głód prawdy nadprzyrodzonej. Zjawisko to uznać należy za niezwykle pozytywne. Bowiem następstwem czytania Biblii jest nie tylko lepsza znajomość nauki objawionej, ale również większe zainteresowanie się wybitnymi postaciami biblijnymi, które odegrały znaczącą rolę w dziejach Odkupienia. Świadczy o tym chociażby nadesłany do Redakcji list, w którym p. Andrzej R. z Kalisza pisze co następuje:

„Od pewnego czasu w wolnych chwilach czytam Nowy Testament. W trakcie jego lektury zauważyłem, że zarówno Ewangelie, jak i Listy apostołskie, wielokrotnie wspominają o Abrahamie. Postać ta jest mi częściowo znana z nauki dziejów biblijnych. Nie jestem jednak w stanie uzupełnić moich wiadomości odnośnie tej postaci biblijnej, gdyż nie posiadam Pisma Św. Starego Testamentu. Byłbym więc

wdzięczny za informację, gdzie mógłbym nabyć Biblię.

Zanim jednak to nastąpi, proszę o możliwie wyczerpującą odpowiedź na następujące pytania: Kim właściwie był i skąd się wywodził Abraham? Co było powodem jego przybycia do ziemi kananejskiej? Co zdecydowało o jego wysokiej pozycji w dziejach narodu żydowskiego? Na kiedy przypada czas jego życia i działalności?

Szanowny Panie Andrzeju! Abraham (jego pierwotne imię brzmiało: Abram) był najstarszym — przed Izaakim i Jakubem — patriarchą narodu izraelskiego. Nie będzie chyba przesady, jeżeli nazwiemy go jedną z największych postaci w dziejach religii. Obydwa jego imiona są pochodzenia semickiego (Abram = ojciec mój jest wzniosły; Abraham = ojciec wielu narodów).

Stosunkowo obszerną relację dotyczącą tego patriarchy podaje pierwsza księga Starego Testamentu (Rdz 11,26—25,10). Dowiadujemy się z niej, że ojcem Abrahama był Terach. Autor tej księgi biblijnej pisze bowiem: „Terach zrodził Abrahama, Nachora i Harana” (Rdz 11,27). Miejsce jego pochodzenia ukazuje następny wiersz, w którym czytamy, że „Haran (brat Abrahama) zmarł... w ojczyźnie swojej, w Ur chaldejskim” (Rdz 11,28), mieście w południowej Mezopotamii.

Z bliżej nieznanymi powodów opuściwszy rodzinne strony, udał się Abram wraz z całą rodziną do Charanu, w północnej części Mezopotamii. Tutaj osiedliła się znaczna część jego bliskich. Tutaj też dokonał żywota jego ojciec. Jednak Bóg miał wobec tego męża wielkie zamiary. Dlatego — prawdopodobnie wkrótce po śmierci ojca — rzekł do niego: „Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę.

A uczynię z ciebie naród wielki i będą ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem” (Rdz 12,1—2). Bezpośrednio potem patriarcha wraz z żoną Sarą i bratankiem Lotem oraz z całym swoim dobytkiem wyruszył w drogę, „aby udać się do ziemi kananejskiej” (Rdz 12,5). Ona bowiem była celem jego wędrówki. Gdy zaś tam dotarli, „ukazał się Pan Abramowi i rzekł: »Ziemie tę dam potomstwu twemu«” (Rdz 12,7a). Początkowo zatrzymał się w Sychem, by następnie przenieść się do Betel i Negebu. Gdy zaś w tych stronach nastał głód, udał się Abram do Egiptu, gdzie żona jego Sara dostała się do haremu faraona. Dopiero kary Boże zesłane na dom władcy tego kraju, umożliwiły im powrót do Kanaanu. Po tych wydarzeniach nastąpiło rozstanie z Lotem. Abram osiedlił się bowiem w Mamre koło Hebronu, zaś Lot udał się do Sodomy.

Niezależnie od uwarunkowań religijno-społecznych, które mogły skłonić Abrahama do opuszczenia stron rodzinnych, autor natchniony podkreśla z naciskiem, że stało się to na wyraźny rozkaz Boga. On bowiem wybrał tego męża na nosiciela swego błogosławieństwa dla wszystkich narodów. Bowiem celem przesiedlenia Abrahama i jego rodziny było zachowanie wiary w jednego Boga, a tym samym przygotowanie dzieła odkupienia ludzkości.

Szczytowym punktem w życiu Abrahama stało się jego przymierze z Bogiem. Bowiem wśród nocy rzekł mu Pan: „Spójrz ku niebu i policz gwiazdy, jeśli możesz je policzyć... Tak liczne będzie potomstwo twoje” (Rdz 15,5). A chociaż nie miał potomstwa, „uwiarył Panu, a On poczytał mu to ku usprawiedliwieniu” (Rdz 15,6). Wiara zdecydowała o jego wielkości wobec Bo-

ga. A gdy Abram miał lat dziewięćdziesiąt, znów ukazał mu się Bóg i rzekł: „Ustanowię... przymierze między mną a tobą i dam ci liczne potomstwo... Nie będziesz już odtąd nazywał się Abram, lecz imię twoje będzie Abraham, gdyż ustanowięm cię ojcem mnóstwa narodów” (Rdz 17,2,5).

Przejawem spełniania się obietnic Bożych było przekazanie Abrahamowi i jego potomkom ziemi Kanaan na własność, dobrobyt i pomyślność całej jego rodziny i wreszcie narodziny Izaaka. Wielką próbę wiary i posłuszeństwa Abrahama było polecenie Boga, by jedynego syna złożył na ofiarę całopalną. Do tego jednak nie doszło. Relacje biblijne ukazują Abrahama jako patriarchę, który — przez Izaaka i Jakuba — stał się ojcem narodu izraelskiego. Jednak Księga Rodzaju na pierwsze miejsce wysuwa fakt urzeczywistnienia się poprzez niego działania Boga — w narodzie żydowskim. Fakty historyczne są tutaj czymś drugorzędym i stanowią jedynie tło dla dziejów zbawienia, w których historia Abrahama jest kolejnym, bardzo ważnym etapem.

Na podstawie relacji biblijnych, nie podających danych chronologicznych, trudno jest ustalić czas działalności Abrahama. Jednak w oparciu o metodę historyczno-porównawczą przyjmujemy się, że żył on w pierwszej połowie XX wieku przed narodzeniem Chrystusa.

Zamówienie na Biblię proszę wysłać na adres: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, ul. Nowy Świat 40, 00-363 Warszawa. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

Łącząc dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia

DUSZPASTERZ

## „Jaki język, taki naród”

### Mówmy po polsku!

Dziś ciąg dalszy wiadomości o pisowni końcowych cząstek wyrazów.

Przyrostek *-ka* dodany do rzeczowników typu *bluza*, *waliza*, *Francuz* tworzy nowe rzeczowniki: *bluzka*, *walizka*, *Francuzka*. W tym wypadku pisownia zakończenia *-zka* jest niezgodna z wymową, bo przecież słyszymy oczywiście „bluska”, „waliska”, ale zgodna z pisownią wyrazu podstawowego.

W taki sam sposób — niezgodnie z wymową, ale zgodnie z pisownią wyrazu podstawowego — piszemy rzeczowniki tworzone za pomocą przyrostków *-ca* i *-ba*: *znalazł* — *znalazca*, *zwyciężył* — *zwycięzca*, *grabię* — *grabięca*, *krzywo przysięgał* — *krzywoprzysięzca* (wymiana *g-z*), *grozić* — *groźba*, *prosić* — *prośba*.

Tak było w rzeczownikach. W przymiotnikach pisownia jest przeważnie zgodna z wymową, bo większość przymiotników utworzonych od innych wyrazów kończy się na *-ski*. Tak więc mamy: *Paryż* — *paryjski*, *szewc* — *szewski*, *Suez* — *sueski*, *Francuz* — *francuski*. W tej grupie wyrazów spotkać można czasem wyrazy, zawierające przed zakończeniem *-ski* pochodzące z wyrazu podstawowego *w*: *Kraków* — *krakowski*, *myśliwy* — *myśliwski* (tu uwaga: rzeczownik od myśliwy brzmi *myślistwo*, bez *w*, tak samo jak *leniwy* — *lenistwo* itp. Mnemotechnicznie możemy zapamiętać, że np. *myśliwy* wystrzelił w sprzed *stwa*. Wymowa tego w przymiotnikowego w *myśliwski* jest nieobowiązkowa, natomiast w pisowni musi się ono znaleźć. Zauważmy jeszcze, że w

większości nazwisk tak utworzonych występuje zakończenie *-wski*, a dużo rzadziej *-ski*, np. *Twardowski*, *Zaleski* — ale jest i *Zaleski* czy *Pułaski*.

Przymiotniki zakończone na *-cki*, *-dzki* mają pisownię zależną od pisowni wyrazów podstawowych, np. *Greki* — *grecki* (wymiana *k-c*), *święci* — *święcki* (*t-c*), ale *szwedzki* (choć wymowa jest inna) bo *Szwed* czy *łódzki* bo *Łódź*.

Oczywiście te podawane w rodzaju męskim przykłady odnoszą się również do pisowni przymiotników rodzaju żeńskiego i nijakiego (*krakowski* — a więc i *krakowska*, *krakowskie*, *łódzki* — a więc *łódzka* i *łódzkie*) i do przysłówków utworzonych od tych przymiotników: *śliski* — *ślisko*, *nieludzki* — *nieludzko*.

Podsumowując te rozważania przypomnijmy raz jeszcze o konieczności zwrócenia uwagi na następujące wyrazy: *myślistwo* i *myśliwski*, *królestwo* i *królewski*, *ojcostwo* i *ojcowski*, *dowódca* i *dowództwo*, *prośba* i *groźba*.

Wyjaśnijmy teraz pisownię rzeczowników zakończonych na *-zna*: otóż występują one bądź w wyrazach zakończonych na *-szczyzna* (np. *wołoszczyzna*,

*francuszczyzna*, *cudzoziemszczyzna* — oprócz *mężczyzna*, który pochodzi od wyrazu *mąż*), bądź od wyrazów zakończonych na *-ccyzna* (np. *staroświeccyzna*) — oprócz *kozacyzna*, *greccyzna*, *niemccyzna*, *krawiecyczna*.

Na zakończenie rozważań o końcowych cząstkach wyrazów przypomnijmy zasady pisowni podwójnych spółgłosek. Otóż podwójne litery piszemy:

a) w zakończeniach *-onnica*, *-ennica*, *-enny* (np. *zakonnica*, *okiennica*, *kuchenny*, *stajenny*). W związku z tym oczywiście blaszany, drewniany, gliniany piszemy przez jedno *n*.

b) w wyrazach obcych (np. *willa*, *innowacja*, *terror*, *netto*, *brutto*, *mokka*) i w nazwiskach obcego pochodzenia (*Jagiello*, *Traugutt*, *Radziwiłł*, *Narbutt*).

c) w takich wyrazach rodzimych jak: *czczony*, *dżdżysty* i *dżdż*, *dżdżownica*, *ssać*.

Zapamiętajmy jednak przede wszystkim, że **MYŚLISTWO** to nie to samo co **RYBOLÓWSTWO**.

ed



serdeczny i drażniący zarazem rozchyłał kolorowe usta, oczy mieniły się życiem, tysiącem myśli i gorącymi blaskami uczucia.

Chwilami milczała, zapatrzona na ślad wiosła, potem przesunęła wzrokiem po niebie i wybrzeżu i odetchnęła głęboko.

— Płynęłabym tak daleko i długo w pana milczącym towarzystwie! Moglibyśmy myśleć każde z osobna i nie wyszlibyśmy poza tę łupinę! Nie ma tu Poświęcia i skarbów ani owej złowrogiej, otchłani. Niech pan nie patrzy tak ponuro! Proszę mi lepiej powiedzieć, co pan myśli w tej chwili? Pewnie pan pieśń jaką ma w pamięci, jak ja.

— Nie umiem śpiewać.

— Naucz się pan, jak wielu innych pięknych rzeczy. Ja panu zaśpiewam w nagrodę trudu wiosłowania.

Pochylił się nad wiosłem i podwoił szybkość. Uciec chciał rychlej od jej widoku i rozmarzającej melodii jakiejś piosenki Gounoda, nuncionej półgłosem. Ale Dubissa sprzyśnięta się aby dopić do dna czarę udręczenia. Borykała się z nim zajadle, odrzucała gwałtem do brzegu. Nareszcie zdyszany, dobił poświeckiego parku, wparł łódkę na piasek i wyskoczył, pomagając jej wysiąść.

— Dziękuję! Czy pan łódką wróci do siebie?

— Łódką. Odeślę ją pani zaraz.

— Dobranoc zatem i do widzenia!

Podali sobie dłonie; zaważał się i nagle pochylił kornie, i pocałował tę rękę, którą odrzucił.

— Dziękuję pani i przepraszam! — wyszeptał głucho.

— Nie gniewam się i czekam pana.

Wskoczył do łódki i odepchnął ją na głąb.

— Słucham pani! — odparł z daleka już.

— Wracaj pan szybko!

Nie było na to żadnej odpowiedzi, tylko monotony, głuchy plusk fal o boki czółna. Irenka patrzyła długo zamyślona.

— I niech mi kto wytłumaczy, czemu on mi miłszy nad cały świat? — szepnęła do siebie, podnosząc brwi i zawracając z powrotem do domu.

## XI.

Nad Sandwiliami unosiły się białe włókna pajęczyny i chłodne mgły jesieni.

98

cdn

**POZIOMO:** A-1) ptasia mowa, B-8) bóg egipski, wyobrażany z berłem i biczem w dłoniach, C-1) umysł, rozum, D-8) niedopałek świecy, E-1) pismo obiegowe, okólnik, F-7) jeden z bohaterów „Aidy”, H-1) modlitwa z inwokacjami, I-7) żal za grzechy, K-1) na głowie Hindusa, L-6) rodzaj studni z pompą, M-1) opera Webera, N-6) rodzaj potrawy mięsnej.

**PIONOWO:** 1-A) mityczny stwór o głowie kobiety i uskrzydłym tułowiu lwa, 1-H) pseudonim Henryka Sienkiewicza, 3-A) bursa, 4-K) naturalny ul, 5-A) zwój, rolka, 5-G) lipcowa solenizantka, 6-K) sfilmowana powieść Zoli, 7-E) artystyczny gobelin, 8-A) słynny włoski komik filmowy, 9-D) uczta weselna, 9-I) amortyzator, 10-A) Sn, 11-F) urzędnik nadworny w Polsce do XIV w., 13-A) figiel, 13-H) smaczny kurak łowny.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie japońskie): (I-5, I-1, K-9, F-1, B-9, C-5, C-13, B-1, E-9, A-2, L-4, C-10, G-9) (E-6, H-6, G-3, F-11, M-3, C-2, N-8) (B-3, H-2, D-12) (A-1, L-1, L-8, H-11, A-10, M-11).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 45

**POZIOMO:** latarnik, iskra, karakol, rebelia, odmowa, leśniczy, pancernik, Łato, orka, blondynka, synagoga, pylica, liczman, hileter, Panna, dynastia. **PIONOWO:** lektor, tyrania, rękawica, iglu, Sabena, relacja, przemiana, baryton, prelegent, konsola, cyrylica, Kunicka, kwintet, igumen laurka, Obcy.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 42 nagrody wylosowali: Józefa Piątkowska z Budziszewa i Cz. Szczuraszek z Krotoszyna.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 43 nagrody wylosowali: Jerzy Pawlicki z Szuhina i Łucja Kanik z Bielska Białej.

Nagrody wysłamy pocztą.

Trawą porośnięta mogiła Grała, nowe wypadki zatarły wspomnienie chłopca, a i śladu pogorzeli już nie było. Zakryły ją białe ściany, nowe strzechy, otoczyły płoty świeże, że na ostatku począł się wznosić zrab chaty, rosnać z dnia na dzień.

Szlachta przyglądała się temu zdumiała, trochę może zawistna, utrwalając się jeszcze więcej w wierze w czary Ragisa.

Czyż to nie czary pędziły do tej budowli, od świtu gromady dostatnich gospodarzy, odciągają o każdym czasie setki roboczych rąk? Nie brali pieniędzy, a śmieli się dzień cały i — odchodzili wieczorem z siekierami na ramieniu — napełniali zaścianek chórem pieśni, jakby szli z wesela czy z kiermaszu. Czyż nie byli oczarowani?

Więc szlachta zaczęła się także garnąć z pomocą, skarbić łaski Ragisa, a stary chodził jak paw i podśpiewywał bez ustanku.

Marek, jak zwykle, nie wtrącał się do drobiazgow gospodarczych, nie wglądał w zarząd Rymki. Rzadko ukazywał się w zaścianku, przelotnie, na chwilę jaką, w przejeździe, jak gość. Panna Aneta korzystała z tej chwili, że by go nakarmić, uściskać, oporządzić odzież; Ragis, żeby się pochwalić i pogawędzić, Grenis, żeby odpaść zdrożnego konia.

Posiedział minutę, wypalił fajkę, dał rozporządzenie, radę, ucałował ręce starych i znów siadał na swój wóz drabiniasty, słomą wysłany, i ruszał dalej.

Różne interesy przerzucały go z końca w koniec powiatu. Wiedziano go rzadko w domu, ale wiedziano, że skupił olbrzymią partię bydła, że wziął w dzierżawę jeszcze sześć innych młynów i ogarnął cały handel mąką, że kontraktował zboże po okolicznych dworach. Wiedziano, że systemem jego była spółka i w każdym z tych interesów brał do pomocy i do połowy jednego lub dwóch towarzyszy. Najczęściej Downar młody był wybrańcem; zastąpił miejsce Łukasza Grała i szedł w ślad Marka posłuszny, sprawny, wierzący ślepo.

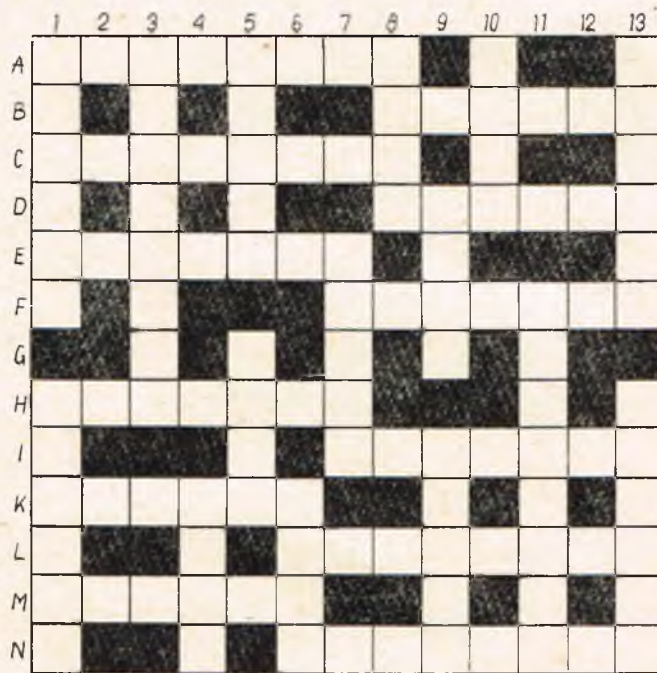
Od niego wiedziano zaścianek o obrotach Czertwana i dziwił się, a ujrawszy go, kłaniał się nisko. Był im przykładem, chlubą i bodźcem!

Pod jesień rozeszła się wieść, że Marek ma kontraktować konopie. Żydzi chcieli go uprzędzić, odsprzedać mu od siebie z zarobkiem, ale trafili na opór wsi i szlacheckich sadyb. Żmudzini odpowiadali *nie suprantu* na wszelkie propozycje. Czekali Marka.

Zabrawszy z dworu zboże i bydło, zajechał i do chat jego wóz drabiniasty i zagarnął też sobie ten wielki produkt żmudzkiej ziemi.

Sypnęły się pieniądze do nicianych sakiewek i szmat ukrytych w głębi kuferków, i znów obliczali próżniacy z zawzięcią, że trud tych targów i umów opłaci się tysiącami, a Downar rozradowany spoglą-

## KRZYŻÓWKA nr 3



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-83. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10,12. Nakład 25 000. Zam. 832. K-80.





a pan to w sobie gnębił! Gdzie pan dopatrzył otchłani i mąk? Mnie tak lekko i błogo na świecie teraz, to i panu tak samo! Oto masz pan moją rękę: możesz ją pocałować i wziąć sobie na własność!

Potrząsnął głową i odstąpił o krok.

— Nie godzi się, pani! Kochać nie grzech, i robak słońce kocha, ale ja nie mąż dla pani. Służyć pani będę i życie dam w potrzebie, ale skarbow waszych nie chcę ani do Poświcia na łaskę nie pójdę, bo wtedy by ludzie niktzemnikiem mnie nazwali — i słusznie!... Dziwiła się pani, że na pieniądze chciwy i szczęściem je zowie. Nie dla sławy i potęgi ich pożądam; rzuciłbym je w tę otchłań i dopiero równy pani, do nóg bym wam padł, prosząc o szczęście i spokój! Inaczej nie mogę, nie chcę!... Wolę zmarnieć!...

— Gdzie pana rozum i zastanowienie? Więc dla gawędy ludzkiej rzucasz pan mnie i serce?... Więc próżna pycha większa w panu niż uczucie? To wstyd! Skarby, Poświcie! Któż je zbierał, czyja to praca, trud, starania? Albo że choć grosz dodała, i dlatego mam cierpieć za to, że o kilkanaście tysięcy jestem bogatsza od pana? Co nam do ludzi! Wstyd panu?...

— Wstyd będzie, gdy ulegnę! — odparł twardo.

Wzburzyło się w niej wszystko. Oczy sypały iskry, usta drżały.

— Więc pan odrzuca mą rękę i serce dlatego, że pan się wstydi bogactwa? Więc mamy dlatego zabić serce w piersi i odejść, jak obcy i obojętni, i nigdy się nie spotkać? Cierpieć dla nędznego względu, a żyć bez uśmiechu, osłody, bez bratniej dłoni, sami wydziedziczeni z uczuć i szczęścia? I to ma być z pana strony wielkie kochanie?... Czy pan rozumie, żeś w tej chwili postawił na kartę wszystko, żeś pan mnie zranił i obraził śmiertelnie, odrzucając moją dłoń, lekceważąc uczucie? I pomyśl pan, co za gorycz zostałaby nam z życia,

żeby we mnie, jak w panu, pycha była większa od miłości? Nie pomogłyby panu skarby i darmo byś kiedy padał mi do nóg! Odrzuciłabym za odwet, dla dogodzenia fałszywej dumie! Na marne poszłoby nam wszystko, dla pychy. Pan tak czyni, daje mi przykład!...

Ale ja nie mama pana pychy i zanadto mi pan drogi.

Odplącę się panu, ale inaczej! Ja wiem, że pan nie miał prawie matki i rodziny, więc cię nikt kochać nie nauczył. Nie zna pan serdecznej tęsknoty i niepokoju o miłą osobę, więc zdaje się panu możliwym przemóc uczucie, jak trud ciężki, niewczas i niewygody. Obyć się bez kochania, jak bez jadła i snu!...

Ja to wiem, i dlatego daruję panu wiele, bo mi pana żal serdecznie! Serce zemści się nad panem samo; gorzko pan odoleje swą pychę i odmowę! Odrzuca mię pan, odchodzę, ale się nie zmienię! Niedługo będę czekała! Gdy panu będzie smutno i ciężko nie do zniesienia, niech pan śmiało przychodzi! Będę tak szczęśliwa i tak panu wdzięczna! Będę dopiero wiedziała, że pan mnie kocha prawdziwie! Do widzenia zatem!

Skłoniła mu się z daleka i odeszła, nucąc coś półgłosem. Była bardzo pewna wygranej, nie omyliła jej ta twarz posępna, bez żadnego pozornie wyrazu. Umiała już czytać na pamięć w niej.

Obejrzała się po chwili, szedł za nią kilka kroków.

— A pan gdzie idzie?

— Ja... — zająknął się nie wiedząc, co odpowiedzieć — ja tylko zobaczę, bo prąd taki wartki, wirów pełno!

— Co? Już się pan troszczy o mnie? Czy nie mówiłam, że tak będzie? Dziękuję panu! Co by to panu szkodziło, żebym się utopiła? Przecież jestem panu niczym: ani narzeczoną, ani żoną!

Milczał, ale nie odstępował. Stał nad brzegiem. Łódka kołysała się na fali, ale bez przewoźnika. Jedno wiosło leżało na dnie.

— Pani sama przyplynie? — zawołał przerażony.

— Sama. Umiem sterować. W Ameryce zawsze prześcigałam Clarka. Niech pan wraca do domu po tak mozolnym dniu. Do widzenia!

Zamiast odejść, zaczął odczepiać łańcuch od wierzby, łódkę przyciągnął do brzegu, podał jej rękę.

— Niech mi pan da wiosło pierwej! — zawołała.

Potrząsnął głową.

— Ja panią przewiozę! Uchowaj Boże wypadku! Proszę siadać!

Wskoczyła do środka, śmiejąc się śmiechem radosnej szczęśliwości. — I co ja pana mogę obchodzić? I co pan robi, jeżeli mi jutro przyjdzie ochota puścić się tą łódką aż do Niemna samej? A żebym odjeżdżała do Ameryki, ocean większy i straszniejszy!... Wież mnie pan tymczasem, bardzo mi rada, uczy się pan kochać!...

Usiadła naprzeciw niego. Wiatr rozwiewał jej ciemny włos, uśmiech



## Zaproszenie do tańca

(23)

Dobry nastrój w czasie zabawy zależy od wielu czynników. Bardzo ważne jest, by uczestnikom dopisywał humor, kondycja fizyczna, by dopisała organizacja i — oczywiście — tło muzyczne, które w takich sytuacjach jest niezbędne. Nie mniej ważne jest także, byśmy sami znali swoje obowiązki wobec towarzyszącego nam partnera czy partnerki, które w skrócie przedstawiają się następująco:

● para poświęca sobie pierwszy taniec, bez względu na to, czy przyszli we dwoje, czy też w większym towarzystwie;

● znikanie kogoś z partnerów na dłuższy czas w czasie zabawy jest wbrew wszelkim zasadom grzeczności. Nie zostawia się samotnie partnera czy partnerki na czas dłuższy niż 10—15 minut. Zwłaszcza mężczyźni nie wolno przepaść pod koniec zabawy, tym bardziej, że on właśnie jest w posiadaniu numerka od szatni, a czasem też kosmetyczki czy portmonetki dziewczyny;

● mężczyźni wypada natomiast ze trzy, cztery razy w ciągu zabawy zaprosić partnerkę do bufetu na orzeźwiający napój czy kanapkę albo odpowiednio rzeczy zamówić do stolika;

● po zabawie partner odprowadza partnerkę do domu — od tego nie ma wyjątków. Jedynym wytłumaczeniem może być nabyta w tańcu kontuzja — np. złamana noga.

Jeśli jesteśmy w większym towarzystwie na panów spadają kolejne obowiązki:

● każdy mężczyzna powinien choć raz zatańczyć z każdą z kobiet z tego towarzystwa, jeśli jest ich nie więcej jak cztery. Powyżej tej liczby zatracą się już rachuby;

● jeśli naszą stałą partnerkę zaprosił ktoś do tańca, to rewanżujemy się poproszeniem do tańca jego partnerki. Jest to tzw. tańczenie na krzyż. Nie znaczy to jednak, że rewanż musi nastąpić natychmiast. Czasem nawet lepiej zatańczyć po jakimś czasie, by nie wyglądało to na regulaminowy obowiązek. I jeszcze jedno: zwyczaj ten obowiązuje tylko w obrębie tego samego stolika. Nie mamy obowiązku prosić do tańca kobiety siedzącej przy innym stoliku, nawet, jeśli jej partner tańczy aktualnie z towarzyszącą nam na zabawie kobietą;

● pierwszy taniec należy się, oczywiście, najbliższej kobiecie. Drugi sąsiadce od stolika, trzeci ewentualnie kobiecie siedzącej naprzeciw nas. Potem przyjęta jest absolutna dowolność. Nie ma obowiązku prosić do tańca

kobiety, z którą rozmawiamy — nawet, jeśli zaczyna grać orkiestra. Można rozmowę przerwać, przeprosić i ...poprosić to tańca kogoś innego;

● gdy towarzystwo przy stoliku składa się z czterech osób (dwóch par) nie powinna zaistnieć sytuacja, że jedna z kobiet zostaje sama. Jeśli jednak z jakichś powodów tak się zdarzy, osamotniona nie powinna robić z tego tragedii, a raczej z uśmiechem słuchać muzyki.

Nie wygląda elegancko, gdy małżeństwo będące w większym towarzystwie zajmuje się wyłącznie sobą. Żona nie powinna z rozrządzeniem odpowiadać na uwagi sąsiada, mając jednocześnie wzrok utkwiony w męża zabawiającego swoją sąsiadkę. Dotyczy to również męża. Każde z małżonków powinno w zasadzie bawić się samodzielnie. Niezadowolone, czy gorszy humor jednego z nich nie musi oznaczać rezygnacji z zabawy drugiego, a już na pewno wyładowywania swego niezadowolonego na obecnych.

Rozmowa w tańcu nie jest konieczna. Czasem nawet zbyt trudna ze względu na głośno grającą orkiestrę. W tańcach tradycyjnych — spacerowych — rozmawiać można, o ile oczywiście mamy na to ochotę.

Nie należy natomiast nucić do ucha melodii partnerce, chyba, że na wyraźne życzenie.

Torebka w czasie zabawy sprawia czasem kłopot. Najlepiej, gdy jest mała. Wtedy bez problemu zmieści się w kieszeni partnera. Pozostawianie torebki pod opieką koleżanki nie zawsze zdaje egzamin — koleżanka także za chwilę może być zaproszona do tańca.

Za potrącenie w tańcu innej pary — przeprasza mężczyzna.

Nie wolno tańczyć z papierosem! Nie wypada też cesać się w przerwie między jednym tańcem a drugim!